Nr. 218. Lwów — Sobota dnia 21 Września. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, urodzinach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, zamieszczone prywatnie itd. płatne po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ 6 h. korpusem zwykłym . . „ 3 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . 60 h.

Dziś: św. Mateusza Ap. Jutro: F. 17 po Św. Maur. | Rożd. Bohor. N. 16 po S. Hl. 7 | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o g. 5 m. 52, Zachód „ „ 5 m. 54 | Długość dnia godzin 12 minut 2. Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Z powodu zbliżającego się półrocza upraszamy o wczesne odnawianie prenumeraty. Wynosi ona:
Miesięcznie 2 K. 20 h.
Kwartalnie 6 „ 60 „
Półrocznie 13 „ 20 „
Rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Administracya Przeglądu.

Podwójny wybór hr. Kazimierza Badeniego.

W naszych rozpatrywaniach rezultatu wyborów do Sejmu pominęliśmy jeden fakt, który sam przez się ma poważne znaczenie polityczne, — a pominęliśmy go dlatego, że chcieliśmy pierwej zebrać dokładne wiadomości o okolicznościach, które go wywołały. W dwóch okręgach wielkiej własności: w krakowskim i złoczowskim jednogłośnie wybrano byłego namiestnika i byłego prezesa gabinetu hr. Kazimierza Badeniego, chociaż on w żadnym z tych okręgów nie kandydował, i jak powszechnie mówiono, wcale nie chciał nigdzie kandydować. Po zebraniu dokładnych wiadomości stwierdzamy, że w żadnym z tych okręgów ani sam hr. Kazimierz Badeni, ani jego przyjaciele — czy to osobiści, czy też polityczni, — nie czynili najmniejszych nietylko zabiegów, ale nawet przedwyborczych wzmianek o głosowaniu na hr. Kazimierza Badeniego.

W Złoczowskiem w ostatniej chwili p. Hipolit Bohdan postawił tę kandydaturę; wnet wszyscy trzej kandydaci pp. Władysław Gniewosz, Wincenty Gnoiński i Oskar Schnell zrzekli się swych kandydatur na rzecz tej nowej, postawionej przez p. Bohdana, podnosząc przytem wielkie hr. Badeniego zasługi dla państwa i kraju. Hr. Badeni natychmiast oświadczył, że nie kandyduje nigdzie, serdecznie dziękuje za te dowody uznania i zaufania, słyszał, że wyborcy krakowscy chcą na niego głosować i że jeżeli istotnie tam będzie wybrany, to przyjmie tamtejszy mandat, który piastuje już od lat ośmnastu. Nie było najmniejszej wątpliwości, że ziemia krakowska wybierze swojego dawnego posła, a jednak Złoczowianie utrzymali kandydaturę hr. Badeniego i jednogłośnie oddali mu swój mandat. Mniej więcej to samo stało się w kuryi wielkiej własności krakowskiej: tam również ani sam p. Badeni, ani nikt z jego przyjaciół nie zalecał jego kandydatury, ona zaś i tam przeszła jednogłośnie. W obu tedy wypadkach kurya wielkiej własności, kierująca się wyłącznie względami społecznymi, i to zawsze ze świadomością tego, co czyni, oddała swe głosy mężowi stanu o tak wybitnej politycznej karyerze, przerwanej na tym fatalnym dla Polaków punkcie sporu czesko-niemieckiego, na którym z wielką szkodą dla naszego kraju ucierpieli także inni nasi znakomici politycy, a niedawno nawet hr. Hohenwart. Ten podwójny wybór hr. Kazimierza Badeniego do Sejmu, jako instytucyi, zajmującej się wyłącznie sprawami krajowemi, znaczy to, że najwytrawniejsi obywatele chcieli zamanifestować swe uznanie dzielnemu mężowi stanu, który tak niesłusznie został przedmiotem ustawicznych napaści obozu radykalnego za swą działalność na stanowisku namiestnika.

Kraj bankowych oszustów.

Historycy niemieccy, opisując genezę i dzieje państwa pruskiego, porywnywają chętnie naród pruski, o ile narodem można go nazwać, ze starożytnymi Spartanami. Porównanie to kuleje, rzecz prosta, pod wielu względami; do pewnego jednak stopnia trudno mu odmówić trafności. Przedewszystkiem więc zaprzeczyć się nie da, że w znacznej mierze Prusy zawdzięczają olbrzymie swe postępy polityczne w ubiegłych dwóch wiekach „spartańskiej prostocie“, wytrwałości i pracowitości, cechującej wszystkie warstwy społeczeństwa. W cnotach zaś tych elektorowie, a następnie królowie z domu Hohenzollernów świecili z nielicznymi wyjątkami swemu narodowi pięknym przykładem, przyzwyczajali, często za pomocą drakońskich środków, swój świat urzędniczy zarówno cywilny, jak i wojskowy do karności, sumiennego pełnienia obowiązków, do unikania wszelkiego zewnętrznego blasku i przepychu. Dzięki też tej pedagogicznej działalności monarchów, administracya pruska służyć mogła do niedawna innym narodom za niedościgniony wzór do naśladowania.

Dzisiaj jednak „spartańskie“ cnoty Prusaków należą już stanowczo do przeszłości. W życiu, zwyczajach i obyczajach tego narodu dokonywa się przed naszemi oczyma, a po części dokonała się już gruntowna ewolucya, nastąpił rozbrat radykalny ze „spartańską prostotą“, i cnoty staropruskie ustąpić musiały miejsca nowoczesnym przymiotom, przepychu i pragnieniom. Ewolucyę tę zrozumieć łatwo. Naród pruski znalazł się niespodziane w położeniu człowieka, który wygrał los wielki. Jednocześnie z możnością zaspokojenia swych zachcianek budzą się nowe, nieznane dawniej potrzeby i jak jednostka, tak i naród uprawiać nie będzie dobrowolnie cnoty wstrzemięźliwości i zaparcia się siebie. Spartanie słynęli ze swej prostoty i skromności, dopóki posługiwali się niewygodną i małowartościową monetą żelazną. Od chwili wtargnięcia bogactw do Sparty datuje się ich upadek moralny, a po części i polityczny. Podobny objaw spostrzegamy i u Prusaków. Deszcz złota, jaki spłynął na Prusy po zwycięskiej wojnie z „dziedzicznym wrogiem“, był może pod względem gospodarczym rosą ożywczą, na zwyczaje jednak i obyczaje ubogiego do niedawna narodu podziałał ujemnie. Resztę dokonał olbrzymi w ostatnich czasach rozwój przemysłu, który w niespodziewany sposób powiększył bogactwo narodowe. Wpływ zaś tego zbogacenia się narodu był tem fatalniejszy, że nastąpiło ono nagle, bez przejścia, bez należytego przygotowania, że od razu zamieniło wstrzemięźliwych „Spartanów“ w goniących za rozkoszami „Ateńczyków“.

Mnożyć się więc zaczęły w zatrważający sposób objawy upadku moralności publicznej i prywatnej, i materyalistyczny kierunek czasu, żądza użycia i używania za każdą cenę wnikał powoli we wszystkie warstwy ludności, we wszystkie dykasterye urzędnicze. Zarazy tej nie ustrzegł się nawet tak sławiony w kraju, a po części i zagranicą pruski korpus oficerski. Coraz częstsze związki małżeńskie oficerów z córkami „królów“ przemysłowych i spekulantów, czy korsarzy finansowych, rozwinął wśród tego stanu, odznaczającego się dawniej prawdziwie spartańską wstrzemięźliwością, zamiłowanie zbytku i przepychu, rujnujące moralnie i materyalnie mniej zamożne jednostki, przymuszonych do równania się bogatszym swym towarzyszom. Nie inaczej dzieje się w świecie urzędników cywilnych. Cały zaś szereg skandalicznych odkryć rzucił w ostatnich czasach znamienne, a wcale nie pochlebne światło na stosunki panujące w niemieckiem życiu przemysłowem i finansowem. Odkrycia te dowodzą, że miejsce dawnej sumienności i oszczędności zajmuje obecnie coraz częściej w niemieckiem życiu gospodarczem marnotrawstwo bez granic, połączone z lekceważeniem najelementarniejszych zasad uczciwości. Pod względem wreszcie moralności obyczajowej „nowocześni Spartanie“ dzisiaj śmiało już mogą podać dłoń najwyuzdańszym narodom dawnych i nowych czasów. Kronika sądowa pism niemieckich roi się od najohydniejszych zbrodni przeciwko moralności. Prym wiedzie na tem polu stolica, „nadsprewskie Ateny“, w ślad za nią podążają jednak miasta prowincyonalne. Dość powiedzieć, że w jednym tylko Hanowerze wytoczono obecnie 70 procesów o zbrodnie przeciwko moralności. A ileż jest procesów o niesłychanie bezczelne oszustwa finansowe.

Prasa niemiecka, biorąc na ogół, pokrywa dyskretnie milczeniem te objawy, a przynajmniej wystrzega się wysnuwać z nich ogólnych wniosków i w dalszym ciągu, spoglądając wzrokiem pełnym obłudy na inne narody, a zwłaszcza na zgangrenowanego jakoby do szpiku kości sąsiada z tamtej strony Renu, odgrywa rolę biblijnego faryzeusza, który się raduje, że nie jest, jako ów celnik. O tyle tylko dzienniki rozwodzą rozpaczliwe skargi na coraz groźniejszy zanik „ducha staropruskiego“, o ile skargi te posłużyć im mogą do zaspokojenia ich nienawiści politycznych. Tak więc świeżo główny organ frondy bismarkowskiej, *Hamburger Nachrichten*, załamuje ręce z powodu „nadmiaru odznak wojskowych“ i upatruje w „strojeniu“ żołnierzy pruskich we wstążeczki, sznurki i błyskotki stylowy przejaw obecnego ducha, skierowanego na „pozór zewnętrzny, przepych i blagę“. Wspaniałe, błyszczące uroczystości, bezustanne mowy, wzajemne okadzania się, zajęły miejsce dawnej prostoty i milczącej, skupionej energii. Organ frondy wyraża obawy, że po wszystkich tych uroczystościach nastąpi prędzej, czy później „smutne wytrzeźwienie“ i nazywa ducha nowego kursu „duchem zewnętrznego, błyskotliwego pozoru, grzmiącego frazesu i bezskutecznych zapędów na wszystkich polach“.

Przeciwko frazeologii, krzewiącej się coraz bujniej w publicznem życiu Niemiec, występują zresztą nawet dzienniki, nie mające z zasadniczą opozycyą przeciwko „nowemu kursowi“ nic wspólnego. Z powodu powrotu hr. Walderseego z Chin dość przychylna rządowi berlińska *National Ztg.* pisze: „To jedno nie ulega wątpliwości, że wszyscy okryci sławą wodzowie wielkich naszych wojen z roku 1866 i 1870 razem wzięci o walkach tych nie mówili publicznie tyle, co sam hr. Waldersee z powodu podrzędnej pod względem wojskowym wyprawy chińskiej“.

Rzecz prosta, że dzienniki frondy bismarkowskiej wyłączną przyczynę zaniku „ducha staropruskiego“ i cnót spartańskich upatrują w upadku swego bożyszcza, który to upadek nazywają największą katastrofą w dziejach niemieckiego narodu. W twierdzeniu tem naiwność walczy o lepsze ze złą wiarą. Ewolucyi, jaka w ostatnich czasach dokonała się w życiu publicznem i prywatnem, w zwyczajach i obyczajach narodu pruskiego, nie powstrzymałby żelazny kanclerz, chociażby do końca życia utrzymał się przy władzy, a tem mniej syn jego ks. Herbert. Jest ona naturalnym wynikiem czynników ogólnych, wobec których bezsilną jest najpotężniejsza nawet jednostka. Nowocześni Spartanie podzielają los starożytnych swych pierwowzorów, którzy również z czasem zatracili dawne swoje cnoty, przyjęli od bliższych i dalszych swych sąsiadów wszystkie ich zwyczaje, obyczaje i przywary, a przewyższali ich grozą zepsucia, bo brutalna ich natura nie znała miary w używaniu.

Wybory w Czechach. — Zjazdy.

Piszą nam z Wiednia, 19 września:

Kompromis dopisał. Nawet sięga dalej, niż przewidywano. Nietylko bowiem zawarto umowę co do teraźniejszych wyborów, ale nadto obie partye kuryi wielkiej posiadłości Czech w przyszłej sesyi sejmu wspólnie postawią wniosek, dotyczący zmiany ordynacyi wyborczej, celem zapewnienia każdorazowej mniejszości pewnego udziału w mandatach tej grupy. Oczywiście taka wspólna akcya sejmowa jeszcze ścieśni związki pomiędzy dwiema partyami.

W Austryi często najprostsze rzeczy opóźniają się i przychodzą do skutku dopiero po szkodliwych wykolejeniach. Kompromis wczorajszy należało zawrzeć już latem r. 1889. Wtedy, po nagłem zwycięstwie młodoczechów w kuryi włościańskiej, mądra polityka wymagała skupienia wszystkich żywiołów zachowawczych, zwłaszcza w kuryi wielkiej posiadłości. To też hr. Taaffe wtedy gorąco pragnął kompromisu, który się rozbił o upór ks. Karola Schwarzenberga (ojca). Co najmniej, należało zawrzeć kompromis podczas wyborów r. 1895. Ówczesny namiestnik hr. Thun przemawiał w tym duchu. Ale wpływ p. Herolda, Eima etc. odwiódł ówczesny rząd centralny od zapośredniczenia kompromisu. Dopiero teraz udało się p. Koerberowi, czego nie dopiął hr. Taaffe przed 12 laty. Jest to sukces polityczny wielkiej doniosłości.

Powiadają, że ks. Fryderyk Schwarzenberg z powodu kompromisu zamierza usunąć się z sejmu. Nie byłoby to nieszczęściem. Młody książę jeszcze w roku zeszłym wyraźnie kokietował z prądami młodoczeskimi. W roku bieżącym niespodzianie dokonał zwrotu przeciwko młodoczechom (w kwestyi inwestycyi). Nie zdołał jednak przeszkodzić porozumieniu się klubu młodoczeskiego z rządem w sprawie zaniechania obstrukcyi; teraz znowu nie zdołał przeszkodzić zbliżeniu się konserwatywnej partyi kuryi wielkiej posiadłości do gabinetu p. Koerbera! Po takich zawodach, nie dziw, że ks. Fryderyk sprzykrzył sobie karyerę poselską, jak przedtem starszy jego brat Karol. Obaj bracia odznaczają się zdolnością, ale zbyt gorący temperament przeszkadza im w zdobyciu rzeczywistego wpływu politycznego. Taktyka ich nosi cechę secesyonizmu, modnego w sztuce, ale nie tworzącego trwałej podstawy znaczenia i sławy.

Kompromis wczorajszy stanowi najważniejszy epizod tegorocznego ruchu wyborczego w Czechach. Co do wyborów w innych krajach, to łatwo można przewidzieć, że młodoczesi utrzymają się przy swych mandatach, chociaż może zwiększy się nieco zastęp agraryuszów i także kilku staroczechów powróci do sejmu.

Co do obozu niemieckiego, obliczają dziś, że stronnictwa postępowe i wszechniemieckie zdobędą po 23 mandatów, ludowe 18, nadto wstąpi do sejmu 4 agraryuszów niemieckich, a dwa mandaty są wątpliwe. W każdym razie około 25 postępowców w połączeniu z 21 wiernokonstytucyjnymi posłami kuryi w. posiadłości zdołają po stronie niemieckiej sparaliżować zbyt awanturnicze porywy wszechniemców.——

L'appetit vient en mangéant! Zjazdy w Gdańsku i w Dunkierce zaostrzyły apetyt... dziennikarski na dalsze widowiska tego rodzaju. Dziś zatem jedni zapowiadają zjazd cara Mikołaja z Cesarzem Franciszkiem Józefem w Spale, inni zjazd trzech cesarzy w Skierniewicach. Dotychczas te doniesienia nie mają charakteru urzędowego, chociaż nie można im odmówić pewnego prawdopodobieństwa.

W Atenach tymczasem demonstratywnego przyjęcia dostępują studenci rumuńscy, którzy tam pojechali jako pionierowie aliansu Grecyi z Rumunią. Zapowiadają też bliski zjazd królów tych dwóch państewek, którzy w maju spotkali się w Abbazyi. Jeżeli w Petersburgu przeważa zamiar zachowania status quo na półwyspie bałkańskim, to sojusz grecko-rumuński przeciwko dążącym do przewrotu owego status quo roszczeniom bułgarskim, nie powinien w Rosyi wywołać żadnego oburzenia.

Pogłoski o wyjeździe serbskiej pary królewskiej do Petersburga przycichły. Pono najenergiczniej ekskrólowa Natalia pracowała nad tem, aby małżeństwo syna z panią Dragą nie dostąpiło sankcyi petersburskiej! Dziś zato donoszą z Białogrodu, że król Aleksander swego szwagra porucznika Ljuniewicza zamierza obwołać następcą tronu. Brzmi to bardzo awanturniczo, chociaż naturalnie także plotki o mianowaniu czarnogórskiego księcia Mirka następcą tronu serbskiego nie miały żadnej realnej podstawy.

P. Loubet wczoraj w godny sposób przywitał gościa rosyjskiego. Natomiast wrażenie przykrej idolatryi sprawia przedwczorajsza przemowa biskupa Arrasu. Arras jest miastem rodzinnem Robespierre'a, który także przez kilkanaście miesięcy był celem francuskiej idolatryi. Onegdaj biskup Arrasu, witając na dworcu przejeżdżającego do Dunkierki prezydenta Loubeta, miał doń przemowę, w której rzekł, że obecnie Francuzi powinni trzymać się dwóch aliansów, t. j. aliansu z Rosyą i aliansu z Jezusem Chrystusem, a Loubet odpowiedział na to, że rząd republiki postara się, aby to życzenie zostało spełnione. W ustach biskupa takie stawianie na równi aliansu międzynarodowego z wiernością dla Chrystusa brzmi niemal jak bluźnierstwo!

Mowa p. Piotra Górskiego.

Drugim mówcą na sejmiku przedwyborczym krakowskiej wielkiej własności był poseł p. Górski. Jego bardzo ciekawą i ważną mowę podajemy w całości, że jednak jest bardzo długa, przeto musimy ją podzielić na dwoje i w dzisiejszym numerze podać tylko część pierwszą, a drugą jutro. Taki podział jest zupełnie możliwy, bo i sama mowa rozpada się na dwa rozdziały: pierwszy zawiera rzut oka na stosunek stronnictw i na różnice między wschodnią a zachodnią Galicyą, — drugi wyłuszcza wady autonomicznego ustroju. Tak więc dzielimy tę mowę.

Tu jednak pozwalamy sobie zrobić jedną uwagę. Nieco niżej Czytelnicy się przekonają, że wedle p. Górskiego prasa lwowska nigdy nie krytykuje urządzeń i zarządzeń autonomicznych, a przeciętna opinia lwowska zawsze wszystko tylko w różowem świetle przedstawia. Otóż, naszem zdaniem, zbyt ściśle brać tego twierdzenia nie można. Co do przeciętnej opinii lwowskiej, to ona na nic różowo się nie zapatruje, a co do dzienników lwowskich, to najmniej brak w nich krytyki, tylko, że ona jest zazwyczaj dorywcza i pod tym względem nie różni się od krytyki nielwowskich dzienników. Ale i ta dorywczość nie jest regułą. Dwa lata temu drukowaliśmy naprzykład długi szereg artykułów o nierządzie gminnym — i inny szereg rozpraw o asekuracyi, kredycie itd. Cóż innego dziennik może zrobić w naszych stosunkach?

A teraz — mówi p. Górski.

I.

Po walkach i dyskusyach sejmowych niejednokrotnie pragnąłem złożyć sprawozdanie poselskie i odwołać się do wielce szanownych wyborców. Poseł, który walczy w imię pewnych zasad, krytykuje obecne urządzenia i stan rzeczy w kraju, szuka porozumienia z wyborcami, radby im przedstawić swoje zapatrywania. Porozumienie między posłem a wyborcami stanowi wielką dźwignię w życiu publicznem i siłę w pracy sejmowej. Jeśli nie uczyniłem tego, to tylko przez wzgląd, że nie było tego w zwyczaju, że inni starsi i znakomitsze stanowiska zajmujący posłowie tego nie uczynili, a mnie samemu tego czynić nie wypadało.

Ale żałuję tego, bo mam przekonanie, że gdyby można wywołać od czasu do czasu zbiorową opinię tej najpierwszej i najpoważniejszej w kraju kuryi, toby może w niejednej sprawie lepiej było. Wiem, że się ze zdaniem panów wszyscy liczą i liczyć muszą, ale gdyby się dało wywołać zbiorową opinię tej kuryi krakowskiej ziemi, byłoby to lepiej dla kraju. Nie jedno słowo byłoby może nie padło, nie jednego byłoby się ustrzegło, gdyby się z tą opinią więcej liczono.

Jest to tem bardziej potrzebne, że siedzi-

---

68)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

Więc śnieg, dojrzawszy świerk, czeka. Czeka zawieszony w szarym obłoku, czeka uciszenia się wiatrów, czeka, aby mu nikt w pracy nie przeszkodził. Upatrzywszy chwilę, rzuca najpierw garść białych płatków.

Płatki unoszą się w powietrzu powoli, dziesięćkroć razy każdy z nich przysiędzie, zanim się usadowi na zielonej kiści, zanim strzępiaste jego odnogi do strzępiastych gałązek przylgną. Gdy śniegowe forpoczty się rozsiądą — za nimi leci zwarta fala płatków, lecz drobniejszych jeszcze, przeźroczystych prawie... A potem już, tuman za tumanem, garść za garścią. Białe gwiazdeczki kotłują się, igrają między sobą, gonią się, wzbijają do góry, otaczając świerk od rozłożystej podstawy aż do wysmukłego wierzchołka.

Robota taka trwa godziny, czasem dnie, a niekiedy i zimy bez mała trzeba, aby świerk ustroić.

Za śniegiem przychodzi mróz. Nie wiele mu już do czynienia pozostaje. Cztery, pięć tchnień mocnych i dzieło gotowe, dzieło misterne, dzieło niezrównane.

I dziwią się wszyscy. W dzień słońce ogląda świerkową szatę i ze zdumieniem patrzy na bogactwo, na przepych...

Świerk otulony srebrem, przetykany dyamentami, rubinami przeczystej wody, modrymi szmaragdami.

Tu szafir błyśnie, i w opalowych rozpłynie się ogniach, tam wątła kiść świerku, koronkową a sutą brodą strojna, chwieje się lekka, wiewna.

Dziwi się słońce. Przychodzi księżyc. Trupio-białymi promieniami przeziera uśnieżony w kryształy zaklęty świerk. Przeziera go wskróś prawie, szuka długo, napróżno, coby tu zganić można... Wreszcie, już chce się zdobyć na westchnienie i powiedzieć — i cóż, kiedy pałac ten... głuchy, pusty, zimny, niezamieszkały! — lecz oto u spodu światło jego zbudziło oczy duże, wypukłe, załzawione, patrzące smutnie a poczciwie... Szarak się poruszył i słuchy wytężył. Cisza — grzebnął skokami silniej i przycupnął w kotlinie. Jego tu królestwo, jego zamek.

Pusto było na drodze, od Błonia ku Warszawie idącej. Ta część kraju, po dniach gorączki, po nocach pełnych szczęku oręża i alarmujących wystrzałów, spoczywała w śnie miarowym, spokojnym. Armia francuska szeroko rozrzuciła swe pułki i widety. W środku jej można było nie troszczyć się już ani o spóźnione gromadki jeźdźców, ukazujących się na drogach ani o całe bodaj oddziały. Przestano się niepokoić i oddalonym tętentem i dźwiękiem sygnałów. Ten, co jechał drogą, swoim być musiał, bo któżby się ważył między rozstawione kolumny francuskie wkraczać.

Spało Błonie, spała snem twardym Warszawa. A tymczasem drogą, przez Błonie idącą, pędziło dwóch jeźdźców. Jeźdźców dziwnych i ze stroju i z zachowania się i z zamienianych niekiedy, urywanych wyrazów.

Pierwszy, otulony krótkim, zielonym surdutem, podbitym futrem, w łosiowych spodniach, w nasuniętym mocno na czoło stosowanym kapeluszu, przekręconym według mody rewolucyi i Dyrektoryatu, parł naprzód białego jak mleko araba.

Drugi w wielkim zawoju wschodnim, w białym burnusie, narzuconym na jaskrawą odzież, z wielkim kindżałem i krucicami za pasem, jechał o dwa kroki za pierwszym jeźdźcem na koniu jak kruk czarnym.

Arab pruł powietrze i sunął naprzód sam, bez ostróg, bez targnięcia cugli. Cwałował a płynął, zda się. Suchy, kształtnie wygięty kark ani drgnął prawie, chody prężyły się i zginały z siłą niepomierną a giętkością i wdziękiem. Krew w arabie grała; każda żyłka delikatnych a stalowych pęcin drgała: błyszczące oczy rumaka toczyły ognie. Niekiedy arab szarpnął niecierpliwie mundsztukiem, zgrzytnął cisnącem mu pysk żelazem, lub zarżał przeciągle, dźwięcznie, hardo.

Kary dążył tuż za siwym. Ani razu nie ważąc się łba przedeń wysunąć, ani usiłując nawet pójść z nim w zapasy.

Jeździec w burnusie zdawał się konia swego naśladować. Z bałwochwalstwem jakiemś pędził za pierwszym jeźdźcem, nie spuszczając zeń wzroku. W jego zaniedbanej, pochylonej postaci, każdy ruch mówił, że jest cieniem tego, co jechał przed nim, że rzeczą jego jest zgadywać i spełniać.

W karczmie przydrożnej, pod Błoniem, drgało spóźnione światełko. Pierwszy jeździec osadził nagle araba przed karczmą i rzucił ostro:

— Rustan!...

— Sire!...

— Może tu kogo znajdziesz!... Zapytaj się o drogę.

Jeździec w burnusie jednym rzutem ciała zeskoczył z konia, cugle na kark mu cisnął i wpadł do karczmy.

Pierwszy jeździec czekał, uderzając niecierpliwie szpicrutą po wysokich cholewach. Arab nerwowo bił kopytami w ziemię i oglądał się na potulnie stojącego obok, karego towarzysza.

Czerwone światełko z okna karczmy padło na jeźdźca, błysnęło w złotym lampasie czapraka i jego bogatej cyfrze i przesuwając się zwolna, oświetliło twarz jeźdźca. Twarz jasną, ściągłą, wyrazistą, pełną linii silnych, mocnych, o nosie kształtnym, czole wysokiem, oczach palących, ustach wygiętych foremnie, brwiach równych; twarz, która wyryła się już w milionach serc, dusz, mózgów — twarz, mająca w sobie coś z dumy i szlachetności Brutusa i coś z gwałtowności, porywczości Kaliguli, coś z Nerona i coś z Hannibala. Gdy pogodne napozór czoło tej twarzy się skurczyło w pionowy fałd, gdy się te brwi ściągnęły, to biła od niej taka wola nieugięta, taka stal, taki hart, przenikliwość, ogień, potęga... że musiały drżeć tysiące, musiały korzyć się piramidy, a pełzać ludy.

Taką miał twarz Bonaparte.

W brwiach chmury, w głosie gromy, w oczach pioruny. W jednym wyrazie umiał zakląć wszystko, co żołnierzowi dawało odwagę, poświęcenie, co prowadziło go do bohaterstwa. Jednem skinieniem, jednym ruchem, miażdżył i wyzywał, karał i nagradzał. Postać jego, szczupła napozór, drobna, miała lwią siłę, moc, którą mieć musiał i Cyrus i Aleksander Macedoński i Cezar i Atyla.

Po dłuższej chwili Rustan wybiegł z karczmy.

— Sire!— zaraportował. — Nie podobna się z nimi rozmówić!...

— Żołnierzy — oficerów?!...

— Ani jednego!...

Jakby na potwierdzenie słów mameluka, drzwi karczmy otworzyły się szeroko — w progu zarysowały się trzy ciekawie patrzące ku drodze cienie.

Bonaparte zakrzyknął ostro po francuzku. Jedna z postaci, odgadłszy, że ktoś je przywołuje — wysunęła się ku przodowi i zgięła się nisko.

— Droga do Warszawy!? — zagadnął Bonaparte znów po francusku.

— Psieprosiem wielmożne osobe... może osobe życzy przenocować? O jej! Poszczeli się znajdzie! Dziękować Bogu różne oficery już nocowali!...

— *Varsovie*! — syknął niecierpliwie Napoleon, nie rozumiejąc uprzejmych zaprosin.

Karczmarz skurczył się do ziemi prawie.

— Co wi?... Ja nic nie wi!... Co mnie do tego! Byli panowie Prusaki, teraz są wielmożne Francuzy! O jej! Czy to ja trzymam rogatki! Żadne kopytkowe nie ma! Jadą sobie drogą... niech sobie jadą!...

Bonaparte targnął się niecierpliwie, aż arab zaryl kopytami.

— Rustan! Co robić?...

— Ty wiesz... *sire!*— odrzekł mameluk, chyląc głowę, a ręce krzyżując na piersiach.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ba władz naszych autonomicznych i rządowych jest we Lwowie i że tamtejsza opinia często może więcej na tok spraw publicznych oddziaływa. Jest różnica między opinią i zapatrywaniami naszemi a przeciętną opinią nie tylko miasta Lwowa, ale nawet reprezentantów kuryi większej własności wschodniej Galicyi. Jest wiele rzeczy, które nas łączą z położeniem we wschodniej części kraju: tradycye dziejowe, miłość kraju, przywiązanie do wiary, zasady zachowawcze, ale częstokroć punkt widzenia jest inny, bo rozwój stosunków był odmienny. Galicya wschodnia położeniem swem i wcześniejszym zaborem była bardziej oddalona od pierwszego wielkiego procesu odrodzenia, który się rozpoczął w Sejmie czteroletnim, była bardziej oddalona od Księstwa warszawskiego i Królestwa Kongresowego, gdzie powstawały pierwsze pobudki reform i naprawy na tle urządzeń administracyjnych i na polu ekonomicznem o własnej sile. Była bardziej oddalona od ruchu umysłowego emigracyi, a przedewszystkiem od nowego procesu odrodzenia, który po nieszczęściach 1863 r. w imię prawdy dziejowej i nauki pogłębił pracę i życie publiczne, a myśli politycznej wytknął nowe kierunki.

Inteligencya polska na wschodzie miała w czasach przedkonstytucyjnych i w epoce autonomicznej przedewszystkiem zadanie utrzymania bytu narodowego, staranie o spolonizowanie na wpół zniemczałych miast i miasteczek i utrzymanie przy swoich w każdym względzie polskich ognisk narodowego życia wobec obcej ludności i narodowości. Z tego zadania wywiązała się świetnie i to jest też jej wielką zasługą.

Galicya zachodnia była w szczęśliwem położeniu i tą zasługą wykazać się nie może, przynajmniej nie w tym stopniu, gdyż cała stanowiła kraj rdzennie polski. U nas na zachodzie programem wszystkich wyższych ludzi i miłujących kraj obywateli było hasło: naprawa stosunków kraju. Od czasów ery autonomicznej walczyć o narodowość nie potrzebowaliśmy. Podźwignięcie się z błędów i wad przeszłości było programem działania jako warunek narodowego odrodzenia, naprawa wszystkiego tego, co naprawy potrzebuje, było pojętem — jako zadanie lepszej przyszłości. Stąd też dążenie do naprawy, do reform na polu urządzeń ekonomicznych, agrarnych, autonomicznych i administracyjnych, tudzież w dziedzinie oświaty i kultury krajowej, było programem i przewodnią myślą partyi t. zw. krakowskiej w Sejmie tj. tego klubu, do którego miałem zaszczyt należeć.

Utrzymanie bytu narodowego jest najpierwszym i najważniejszym obowiązkiem, a tak dalece absorbuje myśli i uczucia, że się już w tym stopniu czego innego nie widzi i mniejszą do innych zadań przykłada wagę. Stąd też jest odmienny punkt wyjścia niejednokrotnie naszych zapatrywań na zachodzie a na wschodzie. Nie powiem jednak, żeby bardzo wiele wyżej wykształconych jednostek nie sympatyzowało w części lub całości z naszemi zapatrywaniami, ale przeciętna opinia jest odmienna.

Dążenie do naprawy musi być poprzedzone wykazywaniem błędów i wad, tj. krytyką obecnych stosunków. Tak samo jak każde leczenie musi być poprzedzone dyagnozą choroby. Otóż ta krytyka natrafia na niesłychaną niechęć i uprzedzenie. — Sam tego doświadczyłem niejednokrotnie, że kiedy krytykowałem różne rzeczy dzisiejszego ustroju, wywoływało to tak niesłychane zdziwienie, że się pytano, „dlaczego on to krytykuje, przecież to jest — autonomiczne?“ Dalej idący program naprawy był nieraz pobudką do jakiejś nieokreślonej obawy i strachu, że się coś w dzisiejszych urządzeniach zmieni. Hasło „naj bude, jak buwało“ nie jest wyrazem stanu umysłów, jest raczej dowodem tego, że myśli i uczucia tamtej części naszego społeczeństwa w innym były zwrócone kierunku.

Zaznaczam to z całą świadomością rzeczy i z całem uszanowaniem, jakie mam dla pracy narodowej we wschodniej części kraju, ale dodaję, że nie radbym, aby zachodnie powiaty cierpiały na tem, że na wschodzie nie rozumieją tak dalece potrzeby szybszego tempa w naprawie naszych stosunków. Zaznaczam przytem, że słowa moje nie odnoszą się bynajmniej tylko do t. zw. reformy administracyjnej i gminnej, ale do całego szeregu reform w dziedzinie autonomii, tudzież na polu ekonomicznem, agrarnem i kulturalnem. Reforma administracyi jest, według mego przekonania, rzeczą najważniejszą i potrzeba jej coraz bardziej widoczną, ale stanie się aktualną dopiero wtedy, kiedy znajdzie się rząd i krajowy i wiedeński, który przejmie się ważnością tego zadania. Inicyatywa i siły jednostki, a nawet całego klubu sejmowego temu nie podołają.

Jest jednak mnóstwo rzeczy, które w dziedzinie autonomii naprawy, albo jakiegoś bardziej ścisłego traktowania potrzebują. I tutaj potrzebna jest zdrowa i trzeźwa opinia. Czy ktokolwiek z szanownych panów spotkał się kiedy w jakim dzienniku lwowskim z jakąkolwiek krytyką urządzeń, albo zarządzeń autonomicznych? To rzecz niebywała.— Przeciętna opinia lwowska zawsze wszystko w różowem świetle przedstawia. Gdyby chodziło tylko o opinię dziennikarską, to byłaby rzecz mniejszej wagi, ale zdarza się, że opinia oficyalnych kół autonomicznych schodzi się z tą przeciętną opinią publiczną i tę swą powagą pokrywa. Wtedy staje się rzecz trudniejsza, czasem nie do przełamania. Te dwie opinie uzupełniające się i łączące się, tworzą nieraz przeszkodę nie do przezwyciężenia na drodze naprawy.

Rzecz przytem wielce charakterystyczna, że stronnictwa skrajne i ich reprezentanci, którzy w ubiegłej kadencyi tak ostre czynili napaści na prawicę i stronnictwo konserwatywne, podnosili wszelkie możliwe i niemożliwe zarzuty przeciw najrozmaitszym urządzeniom społecznym i zasadom politycznym, nigdy w niczem sfery autonomicznej nie dotknęli. Byłby to przedziwny objaw prawdziwego patryotyzmu, że stronnictwa, choć są sobie przeciwne i zwalczają się nawzajem w jednej rzeczy, którą uważają za najlepszą w kraju, i która jest ich największym skarbem, nie tykają— czasie owo noli me tangere dla nich wszystkich. Tak jest — byłby to najpiękniejszy objaw narodowy i społeczny, gdyby ta rzecz była dobrą. Jeśli nią nie jest jednak, jeżeli kryje wiele wad, jeśli przy niej gości i rozwielmożnił się i niedołęstwo i nieporadek, to oczywiście owo noli me tangere jest tylko ujemnym objawem, przeszkodą naprawy i prawdziwego postępu.

Na wypadkową przeciętną naszego życia publicznego, autonomicznego, składa się wprawdzie wiele prądów, ale prądem dominującym jest nieraz kierunek popularności. Brak w tem śladów głębszych pojęć prawych, które przynosi nauka i zapewnia postęp prawdy, brak też czasem tego realizmu praktycznego, który rodzi się z krytycznego rozbioru stosunków i buduje na ścisłym rachunku. Dwie rzeczy oddziaływują ujemnie na autonomiczne życie w Galicyi: z jednej strony pewna jakaś emfaza, przesada, sugestya, która każe patrzeć na wszystko różowo, optymistycznie, nie pozwala na słowa krytyki — z drugiej strony pozorna, niska, arcyprozaiczna rutyna i szablon biurokratyczny.

Tymczasem w kraju jest niedobrze. Potrzeba nam więcej szczerości i prawdy. Potrzeba powiedzieć to głośno i otwarcie, że nie jest dobrze. I wolę lepiej, żebym to ja powiedział na tem wielce szanownem zgromadzeniu i żeby się liczono z tym faktem tam, gdzie należy, że tutaj także słowa wypowiedziane zostały, niż żeby radykalni agitatorowie, którzy wszystko krzykliwie przedstawiają, ukuli broń do tendencyjnych napaści i skierowali zarzuty za obecny stan kraju pod zupełnie fałszywym adresem partyi krakowskiej.

Tembardziej trzeba to powiedzieć, że wybory wypadły pomyślnie. Skoro będzie znaczna zachowawcza większość w Sejmie, potrzeba w przyśpieszonem tempie, z rozumem i rozwagą, tudzież z ścisłym rachunkiem, ale i energią, przystąpić do pracy nad naprawą wszystkiego, co naprawy potrzebuje. Mieli niegdyś ojcowie nasi tę właściwość, że umieli zwyciężać, ale nie umieli zwycięstwa wyzyskać. Nie byłoby dobrze, aby żywioły zachowawcze spoczęły na laurach po odniesionych zwycięstwach wyborczych. Należy dowieść, że reprezentanci tego stronnictwa, które zwyciężyło, są właśnie postępowe w kraju kierunki.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 20 września.

Na wstępie posiedzenia wczorajszego p. Jonasz, nawiązując do wypadku okradzenia jego kantoru i wyraziwszy wdzięczność policyi za energiczne działanie, podał do wiadomości prezydenta, że w pasażu Hausmana od strony ulicy Sykstuskiej nie ma wcale bramy, co naraża mienie mieszkańców tego pasażu na wielkie niebezpieczeństwa; następnie postawił wniosek, ażeby magistrat poczynił stosowne kroki, by właściciele realności trzymali tylko takich stróżów kamienicznych, którzy nie zajmują się żadnymi zarobkami ubocznymi, oraz by przyjmowali stróżów nie na podstawie książek służbowych (w których ujemnych not zapisywać nie wolno), lecz na podstawie atestów policyjnych, które dyrekcya policyi oświadczyła gotowość wydawać na żądanie każdemu właścicielowi. Wniosek p. Jonasza będzie traktowany regulaminowo.

P. Riedl interpelował prezydenta, czy prawdziwem jest uporczywe utrzymywanie pewnego brukowego pisemka, jakoby dyrekcya teatru zalegała z kwotą 10.000 K. za oświetlenie elektryczne, z kwotą 15.000 K. tytułem raty czynszowej i z udziałem 75-procentowym dla gminy z czystego dochodu, gwarantowanego minimalnie na kwotę 30.000 K.; wreszcie jakoby gmina zapłaciła tytułem opału gmachu teatralnego z własnych funduszów 10.000 K., jakoteż, jakoby p. Pawlikowskiemu nie oddano prawnie gmachu teatralnego w posiadanie dzierżawne.

Prezydent odpowiedział, że zaległość w kwocie około 9.000 K. dotyczy ostatnich miesięcy roku ubiegłego, albowiem dyrekcya teatru uważa czas ów za okres doświadczeniowy i podaje, że wskutek wilgoci murów zużyto elektryczności więcej, aniżeliby to było konieczne, gdyby mury były suche. Prezydent stwierdza, że za wszystkie miesiące bieżącego roku dyrekcya teatru zapłaciła za oświetlenie elektryczne, a co do wspomnianej zaległości toczą się układy między dyrekcyą teatru a komisyą teatralną. — Co do raty czynszowej, to zalegająca kwota wynosi tylko 10.000 K., atoli dyrekcya teatru ma do gminy pretensyę o odszkodowanie za przymusowe wstrzymanie przedstawień wskutek znanego wypadku z kablem elektrycznym. Dyrekcya teatru żąda z tego tytułu 20.000 K. (*głośne śmiechy wśród radnych*); skoro ukończą się przeróbki w hali elektrycznego oświetlenia, będzie można ocenić, o ile pretensyę tę należy uznać; w każdym razie rata dzierżawna gminie nie przepadnie, ma bowiem gmina w swem ręku kaucyę dzierżawcy. Co do udziału gminy w czystym zysku, — przyjęte jest ogólnie, że rachunek robi się dopiero po roku, a dzierżawa teatru ledwo dobiega roku. Wersya co do zapłacenia 10.000 K. na opał przez gminę jest nieuzasadniona, dyrekcya teatru bowiem koszta opału sama pokrywa. Co zaś do wersyi, jakoby panu Pawlikowskiemu nie oddano jeszcze gmachu teatralnego, jest to również z prawdą niezgodne, albowiem oddanie to nastąpiło zupełnie formalnie, p. Pawlikowski odnośny akt podpisał w ratuszu przed komisyą teatralną i akt ten znajduje się w rękach radzcy Ostrowskiego.

P. Riedl zapytał też kiedy p. Gorgolewski zestawi wreszcie rachunki budowy teatru.

Prezydent odpowiedział, że p. Gorgolewski rachunki już zestawił i magistratowi przedłożył, organa techniczne już kończą ich badanie, a brak jedynie rachunków od dwóch czy trzech przemysłowców, którzy nawet na kilkakrotne urgensy ze strony magistratu nie odpowiedzieli. Owe rachunki nie mogą jednak dotyczyć kwot wielkich i rachunek ogólny będzie można nawet bez owych dwóch czy trzech szczegółowych zestawić.

P. dr. Dzieślewski interpelował, czy prawdą jest, że linia regulacyjna na gruntach po zburzonych realnościach obok kawiarni Centralnej będzie poprowadzona tak, iż w części zakryje widok na kościół OO. Bernardynów.

P. Michalski, wiceprezydent, zajmujący się sprawami budowlanemi, oświadczył, że stanąć mające na tych gruntach kamienice ani trochę nie zakryją kościoła OO. Bernardynów.

Z porządku dziennego uchwalono przekształcić szkołę ludową im. św. Marcina na wydziałową.

Następnie uchwalono nazwy dla nowych ulic, a mianowicie będą się nazywały: łącząca Głęboką z Krzyżową — ulica Nowa; łącząca Krzyżową z ulicą Nabielaka — ulica Chodkiewicza; łącząca Leona Sapiehy z ul. Karpińskiego — ulica Zacharyewicza; łącząca Pełczyńską ze Stryjską — ulica Kadecka; nowa na gruntach pp. Krzanowskiego i Koronowicza od ulicy Pełczyńskiej — ulica Turecka; druga na tym samym gruncie — ul. Obozowa; nowa na gruntach pp. Schramowej i Lewickiego — ul. Łokietka; łącząca ul. Słodową z Kurkową — ul. św. Józefa; nowa obok szkoły św. Marcina — ul. św. Kingi; łącząca Zborowską z nową rzeźnią — ulica Nowej Rzeźni; nowa na gruntach p. Francowej otrzymała nazwę ulicy Sadownickiej, w której przedłużeniu biegnie; druga na tych gruntach, przedłużająca ulicę 29-go Listopada — tę samą nazwę; łącząca ul. Nabielaka z Krzyżową — ulica Grosswajera (burmistrza lwowskiego z czasów najazdu Chmielnickiego na Lwów); nowa na gruntach hr. Badeniowej — ulica Ziemiałkowskiego; nowa na gruntach Hofmanów — ulica Klementyny Tańskiej; ul. obok szkoły przemysłowej, na razie zamknięta — ulica Dzieduszyckich; ulica Kościopalna będzie się nazywała ulicą króla Leszczyńskiego.

Uchwalono utworzyć w dzielnicy III-ciej nową szkołę 4-klasową im. Issakowicza z paralelek szkoły św. Marcina i przyznać kredyt dodatkowy na ten cel w kwocie 3016 K. Uchwalono też założyć w III dzielnicy szkółkę froeblowską.

Na prośbę rządu o przyczynienie się do kosztów adaptacyi „Brygidek“, uchwalono odpowiedzieć, że miasto nie może tego uczynić, zwłaszcza, że należy to do obowiązków rządu.

Uchwalono zażądać od p. Hellera, b. dyrektora teatru, kwoty 400 K. za kilkaset krzeseł i wieszadła, które gmina sprawiła przed 11 laty dla teatru Skarbkowskiego, a które p. Heller po ustąpieniu z dyrekcyi tego teatru usunął, uznając je za bezużyteczne; miał je zaś zwrócić miastu.

Rada powzięła też uchwałę, że aresztanci miejscy mogą być używani do rąbania drzewa dla szkół i urzędów miejskich; nie mogą zaś być używani do rąbania drzewa dla stron prywatnych.

Obradowano wreszcie nad sprawą zaległości czynszu Tow. zachęty przemysłu krajowego. Towarzystwo to właściwie już nie istnieje, ale jest wystawa (w dawnym pałacu Biesiadeckich), która zarówno dla przemysłowców, jak i publiczności jest bardzo dogodną. P. Neumann w toku dyskusyi żądał wyrzucenia na bruk tej wystawy. Ciętą a przedmiotową odprawę dali mu pp. wiceprezydent Ciuchciński i prof. Dzieślewski, wskazując na zasługi wystawy i na winę samej gminy, iż nie użycza temu przedsięwzięciu należytej opieki, tak, że wystawa ta stoi obecnie jedynie własnem ryzykiem samego zarządzcy. Uchwały żadnej na razie nie powzięto, gdyż o godz. pół do 10-tej zabrakło kompletu.

Car we Francyi.

(Telegramy „Przeglądu“).

Reims 20 września. Wczoraj o 10 przed południem przybył tu pociąg z Compiègne, wiozący parę carską i prezydenta Loubeta. Na przyjęcie dostojnych gości zbudowano nowy dworzec. Loubet podał carowej ramię i zaprowadził ją do powozu, do którego wsiadła w towarzystwie damy honorowej, poczem car Mikołaj w uniformie oficera gwardyi wraz z Loubetem wsiedli do drugiego powozu. Wszyscy troje pojechali do fortu Witry-les-Reims na manewry.

Witry-les-Reims 20 września. Parę carską i Loubeta powitała zebrana tu generalicya z generałem Brugère na czele. Car odpowiedział w kilku uprzejmych słowach, następnie dosiadł konia, przywiezionego z Rosyi. Prezes gabinetu Waldeck-Rousseau i Loubet udali się na miejsce ćwiczeń powozem; minister wojny i oficerowie jechali konno. Car jechał galopem tak szybko, że orszak jego nie mógł mu nadążyć. Licznie zebrana publiczność witała cara entuzyastycznymi okrzykami: „Niech żyje car Mikołaj! Niech żyje Rosya!“ Przybywszy na miejsce ćwiczeń, car obszedł fronty pułków i kilkakrotnie dał wyraz swemu uznaniu i zadowoleniu. Następnie przypatrywali się carstwo i Loubet manewrom z pagórka, gdzie ustawiono dla nich osobny namiot. Podczas manewrów pokazano carowi nową armatę francuską „model 75“, nabytą przed kilku dniami. Car kazał sobie dokładnie wytłumaczyć jej mechanizm i stawiał liczne pytania, następnie dano strzał z nowego działa.

Po manewrach odbył się obiad, podczas którego prezydent Loubet wzniósł następujący toast: „Jestem szczęśliwy, że mogę wyrazić waszej cesarskiej mości pozdrowienie i wdzięczność armii, pełnej dumy z powodu zainteresowania się nią waszej cesarskiej mości. W przekonaniu, że Francya i jej parlament zawsze z jednakową gotowością dadzą armii tej wszystko, co jej się należy i co może się przyczynić do jej wydoskonalenia, armia ta jest dostatecznie silną, aby stanąć każdej chwili na zawołanie ojczyzny. Obecność waszej cesarskiej mości na tych manewrach jest dla armii tej znakomitym bodźcem i najwyższą nagrodą. Dowódzcy wiedzą to, wojska czują, a ja z radością jestem ich tłómaczem, pijąc zdrowie waszej ces. mości i jego najdostojniejszej małżonki, jakoteż zdrowie rosyjskiej armii, która z naszą armią, — jak to wasza ces. mość powiedziałeś w Chalons — jest nierozwiązalnie połączoną głębokiemi uczuciami braterstwa broni“. Po tych słowach prezydenta muzyka zagrała rosyjski hymn narodowy.

Car odpowiedział następującym toastem: „Manewry, które właśnie widziałem, dały mi sposobność naocznego przekonania się o wielkiej dzielności i świetności armii francuskiej. Cieszę się tem serdecznie, ponieważ widzę, że z armii tej zaprzyjaźniona z nami Francya może słusznie być dumną. Piję na cześć dzielnej armii francuskiej, na jej sławę i powodzenie. Widzę w niej z przyjemnością silną podporę zasad słuszności, na których opiera się powszechny porządek, pokój i dobro narodu“. Po przemówieniu cara kapela zaintonowała Marsyliankę.

Po obiedzie para carska i prezydent wyjechali do Reims.

Reims 20 września. Ksiądz Langenieux nie chciał przedłożyć prezesowi gabinetu Waldeck-Rousseau przemówienia, które miał wygłosić na powitanie carstwa. Z tego powodu Waldeck-Rousseau zakazał zupełnie wygłoszenia mowy podczas przyjęcia cara w katedrze w Reims.

Carstwo i prezydent Loubet przybyli tu wczoraj o 5-tej popołudniu. We wspaniale przyozdobionej sali ratuszowej mer wygłosił mowę, w której zaznaczył, że ludność m. Reims przejęta jest głęboką wdzięcznością dla inicyatora międzynarodowej konferencyi hagskiej, którą należy uważać za kamień węgielny pokoju światowego. Oprowadzając parę carską po ratuszu, mer pokazał jej ewangelię pochodzącą z XI stulecia, a pisaną w języku starosłowiańskim, na którą królowie frankońscy składali przysięgę, oraz starożytny manuskrypt dotyczący zaślubin Henryka I-go z Anną rosyjską, przyczem mer nadmienił, że był to pierwszy alians francusko-rosyjski. Car odparł na to z uśmiechem: „Tak, alians ten sięga XI-go stulecia“. Mer podał następnie carowi i carowej puhary z winem szampańskiem. Car trącając o kielich mera rzekł: „Piję na pomyślność miasta Reims“. Z kolei zwiedzili carstwo katedrę, a następnie wrócili do Compiègne.

Compiègne 20 września. Carstwo i Loubet przybyli tu wczoraj o godz. 7-mej wieczorem. Na całej drodze prowadzącej do zamku tłumy ludności witały dostojnych gości z nieopisanym zapałem.

Paryż 20 września. *Temps* donosi, że prezydent Loubet wystosuje do cara prośbę, aby zechciał przybyć do Paryża. Wedle tego samego dziennika, car przyjmie dzisiaj na posłuchaniu byłego szefa sztabu jeneralnego, jenerała Boisdeffre.

Omawiając wizytę rosyjskiej pary cesarskiej pisze *Matin*: Entuzyazm, z jakim witano wszędzie cara i małżonkę jego, dał carowi najlepszy dowód wierności jego sprzymierzeńca. Rewia floty pokazała, że Francya jest silnym narodem, który wprawdzie cicho, ale stale pracuje nad zwiększeniem skarbów i sił narodowych.

Petit Parisien podnosi, że nie Loubet, lecz car Mikołaj pierwszy wypowiedział słowa: „naród zaprzyjaźniony i sprzymierzony“, z czego się okazuje, że Rosya chciała dać Francyi nowy dowód wielkiej przyjaźni. *Siècle* spodziewa się, że sojusz z Rosyą przyniesie Francyi korzyści handlowe. *République* pisze, że wszystkie stronnictwa zgadzają się na to, iż car przybył jako zwiastun pokoju. *Lanterne* powiada, że sojusz francusko-rosyjski jest koniecznym warunkiem pokoju europejskiego. *Echo de Paris* wyraża radość, że wewnętrzne niesnaski polityczne we Francyi nie zachwiały sojuszu z Rosyą.

Paryż 20 września. Z powodu pojawienia się w dzienniku anarchistycznym *Libertaire* artykułu, podburzającego przeciw carowi i Loubetowi, przeprowadzono rewizyę w redakcyi tego pisma. Aresztowano jego redaktora Grandiera. Autora artykułu nie znaleziono.

Compiègne 20 września. Program dnia dzisiejszego jeszcze nie ułożony. Sądzą, że carstwo zechcą dzień dzisiejszy poświęcić wypoczynkowi. Wieczorem odbędzie się obiad i galowe przedstawienie w teatrze.

Paryż 20 września. Dzienniki omawiają znaczenie toastów, wygłoszonych w Witry-les-Reims. *Petit Parisien* pisze, że państwa popokojowe Francya i Rosya świadome są swej potęgi i znaczenia w świecie. Car i Loubet publicznie wyrazili nadzieję pokoju w sposób bardzo dosadny. *Figaro* widzi w słowach cara do armii francuskiej, „że uważa ją za silną podporę zasad słuszności, pokoju i dobra ludów“— najpiękniejsze uwieńczenie rosyjsko-francuskiego sojuszu. Połączone wojska Francyi i Rosyi tworzą „armię haagską“. I inne dzienniki z zadowoleniem witają wczorajsze toasty w Witry.

Zjazd przemysłowy.

Kraków 20 września. W dalszym ciągu wczorajszego pełnego posiedzenia zjazdu uchwalono zasadnicze punkta referatu dra Rutowskiego z pominięciem szczegółów. Następnie przyjęto wniosek p. Zofii Daszyńskiej-Golińskiej, aby na przyszłym zjeździe była osobna sekcya robotnicza, oraz wniosek p. Wąsowskiego, aby rząd cofnął przepis, że zakłady i fabryki rządowe mają kupować wyroby zakładów karnych.

O godz. 8-mej wieczorem odbyła się w sali hotelu Saskiego uczta, w której wzięli udział: delegat namiestnictwa Laskowski, prezydent miasta Friedlein, całe prezydyum, oraz kilkuset uczestników zjazdu z Galicyi, Królestwa i Księstwa Poznańskiego. Pierwszy toast wzniósł p. Edmund Zieleniewski na cześć prezydyum zjazdu; ks. Adam Lubomirski wzniósł toast w ręce delegata p. Laskowskiego na cześć reprezentantów władz, okazujących obecnie tyle życzliwości dla przemysłu krajowego; p. Laskowski pił zdrowie uczestników zjazdu. P. Wojciech Biechoński wzniósł toast taki: „Niech żyje nowy świat handlowo-przemysłowy, przyszłość Polski w naszych rękach!“ Uczta przeciągnęła się do północy.

Kraków 20 września. Na wczorajszem posiedzeniu ogólnem uchwalono jeszcze rezolucye dra Władysława Stesłowicza w sprawie ugody z Węgrami; najważniejsze z nich są: 1) wiec przemysłowy wyraża zdanie, że zawarcie przymierza handlowo-celnego z Węgrami nie leży wcale w interesie ekonomicznym naszego kraju, że zatem oświadczając się za przymierzem tem ze względów ogólno-państwowych i politycznych, domaga się bezwarunkowo zmiany poszczególnych punktów ugody z Węgrami w kierunku większego uwzględnienia interesów i wydatniejszego popierania przemysłu rodzimego i produkcyi krajowej. 2) Wiec domaga się należytego traktowania kupiectwa i przemysłu krajowego przy publicznych dostawach.

Dziś trzeci dzień zjazdu. O godz. 9 rano rozpoczęły się obrady w pięciu sekcyach.

Z pomiędzy wygłoszonych w sekcyach referatów zwrócił uwagę referat p. Edmunda Zieleniewskiego, właściciela fabryki w Krakowie, pt. „O przemyśle maszynowym“. Referent zaznaczył, że przemysł maszynowy wymaga poważnych studyów fachowych, dużych wkładów pieniężnych i wytężającej pracy, co jednak nie powinno kłaść tamy jego rozwojowi. Referent podaje, że co do przemysłu maszynowego, 60% produkcyi zabiera rząd, a 35% rozkłada się na rolnictwo, władze autonomiczne i przemysł krajowy.

Referent wobec tylokrotnego doświadczenia i znajomości stosunków krajowych uważa się za uprawnionego do wypowiedzenia twierdzenia, że najważniejszym i pierwszym powodem zbyt powolnego rozwoju naszego przemysłu maszynowego jest brak poparcia u swoich, zbytnia obojętność mieszkańców kraju. Przemysł ten nie domaga się od kraju subwencyi, nie stawia żądań w imię patryotyzmu, lecz domaga się poparcia produkcyi przez społeczeń-

2)

Czciciele ognia.

(Dokończenie).

— Ależ, panie...

— Nie obrażaj się. Znam cię od dziecka wykołysałem cię niemal w ramionach. Jestem cynikiem, to prawda, ale pozwól mi pozostać w cynizmie, skoro mi już nic innego nie pozostało. Powtarzam, wierzę, iż twoja przyszła pani jest i piękną, i dobrą, i łagodną, i czułą, że kocha cię, że się kochacie oboje. Poznałeś ją dobrze?

— Czy możesz pan pytać o to?

— Widocznie mogę, skoro pytam. Więc znasz ją dobrze. Zdecydowałeś się, niezadługo na kobiercu staniesz, jesteś zakochany, obrażasz się nawet. Odpowiedz mi więc tylko na jedno, jedyne pytanie. Czy twoja przyszła, kochanka, twój ideał, jednem słowem, jest czcicielką ognia?

— Ognia?

— Tak jest, ognia. Miałem racyę, zadając ci pytanie. W każdem pytaniu jest szczypta wątpliwości, a zdumienie twoje wątpliwości moje utwierdza. Więc nie starałeś się zbadać, czy piękna twoja Hero jest czcicielką ognia?

Porwał mnie śmiech pusty. Stary zapalił fajkę na długim cybuchu i pogrążył się w milczeniu. Gdy wreszcie uśmierzyłem homeryczną wesołość, rozpoczął na nowo.

— Śmiejesz się. To dobrze: lubię, gdy się młodzi śmieją. Nie wierzysz mi. To źle: powinieneś mi wierzyć. Jednakże wyłożę ci moją teoryę. Jeżeli chcesz — posłuchaj.

Poprawił ogień i mówił dalej:

— Widzisz to pasemko ogniste, które nas obu w tej chwili oświeca? Jest to probierz, którego wszyscy zakochani używać powinni, zanim włożą na rękę obrączkę ślubną. Okoliczności, których w tej chwili przytaczać nie chcę, sprawiły, iż mam obecnie lat sześćdziesiąt, las siwych co prawda włosów, wszystkie zęby, majątek, spleen i cynizmu podostatkiem. Życia nie używałem, jak na to zasługuje, skazany zostałem za to na okropne tortury samotności. Od lat kilku, poprzestając niemal na ciepłem towarzystwie mego ognia kominkowego, przestałem uważać się za indywiduum o płci ściśle określonej. Jestem rodzaju nijakiego, co mi nie przeszkadza myśleć o świecie, na którym w tysiącu punktów na raz poprzysięgają sobie miłość wieczną. Rezultatem mych rozmyślań była metoda, którejby każdy mężczyzna używać powinien przed zawarciem związku małżeńskiego. Metodę tę, owoc długich rozmyślań, odstępuję na twój użytek gratis; najzupełniej gratis, bo nie wymagam nawet wdzięczności. Nie zastosujesz jej już do siebie, bo ci miłość kładzie bielma na oczy. Przed poddaniem się uczuciu należy ją stosować. Przekaż ją twemu synowi, a oszczędzisz mu może chwil czarnych w życiu. Aby być zrozumiałym, wkładam się w twoją skórę i zaczynam...

Słuchałem zaciekawiony wstępem tyle niezwykłym.

— Zaczynam. Pewnego pięknego poranku spotykasz kobietę, od której nie możesz oderwać wzroku. Zatapiasz źrenicę w jej źrenicy i wyczytujesz tam jakieś znaki tajemnicze, które sprawiają, iż odtąd patrzysz na inne kobiety, jak się patrzy na latarnię, szyld, kamień brukowy, psa, ptaka, konia dorożkarskiego itp. Jedna tylko istota ma odtąd dla ciebie cechę kobiecości. Poznajesz ją, wiesz, kto ona jest, przypuszczam nawet, iż ściśle ważysz za i przeciw drobne zresztą szczegóły, których człowiek, szanujący swój dom, siebie, wreszcie przyszłą matkę swych dzieci, nie pomija. Wszystko, co widzisz, podoba ci się niesłychanie. Gdy masz już przejść Rubikon, wstrzymujesz się siłą woli na chwilę, potęgujesz do nadludzkich granic przenikliwość, a zatapiając oczy swej duszy w duchową istotę twej przyszłej, zadajesz jej jedno brzemienne straszną powagą pytanie:

— Kobieto, którą mam pokochać, czy jesteś czcicielką ognia?

Jeżeli odpowie tobie „tak“, — żeń się, bracie. Będziesz miał za żonę czcicielkę ognia— to dosyć. Od czasu do czasu, w chwilach, gdy ci sił do walki z życiem zabraknie, usiądziesz z nią ręka w rękę przed takiem oto pasemkiem płomienia, w ciszy domowego ogniska, daleko od mgieł jesiennych i szalejącego nazewnątrz wichru. Odświeżysz zbolałą duszę w krynicy przywiązania i cichej miłości. W rzadkich tych chwilach żona twoja nie zatęskni do świata, wyrywać się nie będzie do ludzi, nie zapragnie gwaru i tłoku zabaw, nie szarpnie ci serca wymaganiami, którym w danej chwili zadosyćuczynić nie chcesz, czy nie możesz. Będzie twoją przyjaciółką i natchnieniem, siłą i podporą. Poruszy najpiękniejsze struny twojego serca i da ci zapomnienie, jeżeli go zapragniesz. Będziesz wówczas może tylko mężem w dniu ślubu, ale za to przez całe długie życie kochankiem. Rozumiesz?

— Zaczynam rozumieć potrosze.

— Za to, jeżeli na zapytanie odbierzesz odpowiedź: „nie!“, jeżeli w przeświadczeniu, iż kobieta nie jest czcicielką ognia, pojmiesz ją za towarzyszkę życia — drżyj! Nie zaznasz najsłodszej ze słodyczy: nieporównanego czaru cichej a serdecznej rozmowy we dwoje. Takie oto pasemko promieniste oświecać ci będzie twarz znudzoną i smutną, marzącą o szerokim świecie, o całym świecie z wyjątkiem twego domu, który ukochałeś, do którego dążyć pragniesz z utęsknieniem. W rzadkich, rzadkich— powtarzam — chwilach życiowych, gdy zapragniesz mieć koło siebie duszę, będziesz miał tylko ciało; będziesz miał obok siebie bryłę lodu, poślubioną prawnie — nałożnicę. Słowo to brutalne, lecz prawdziwe. Będziesz w dniu ślubu kochankiem, ale za to przez całe życie— tylko mężem. Zrozumiałeś?

Zrozumiałem. Późno już powracałem do domu wśród mgły posępnej nocy jesiennej. Myślą byłem tam, przy niej i posyłałem jej z daleka prośbę serdeczną:

— Wszak jesteś czcicielką ognia, mój ty gołąbku biały?..

stwo. Referent proponuje wybór komisyi, któraby się zajęła organizacyą przemysłu maszynowego.

Dr. Jan Roszkowski referował „O warunkach rozwoju przemysłu w Galicyi". Mówca zaznaczył, że słowa: „Pomagajmy sobie sami" stały się obecnie najpopularniejszem hasłem w kraju, że nie należy spuszczać się ani oglądać na władze centralne, lecz samodzielnie zdobywać warunki dla rozwoju przemysłu. Referent postawił wniosek zwołania ankiety, któraby rozważyła i rozpatrzyła wszystkie warunki, potrzebne dla rozwoju wielkiego rodzimego przemysłu.

Dziś popołudniu odbędzie się ostatnie plenarne posiedzenie zjazdu; pod obrady wejdzie utworzenie krajowego Związku przemysłowego.

Jutro rano zwiedzą uczestnicy zjazdu Kraków, a po południu odbędzie się wycieczka do Okocimia, gdzie będzie podejmował gości wiceprezes zjazdu p. Goetz Okocimski.

KRONIKA.

Lwów 20 września.

Miejskie muzeum przemysłowe będzie dalej budowane. P. Janowski, otrzymawszy swą należytość za plany budowy muzeum, wydał je, a gal. Kasa oszczędności w myśl umowy daje gminie pieniądze na wykończenie muzeum; jeśli gmina proces przeciw Kasie wygra, pieniędzy tych nie zwróci; jeśliby zaś sąd orzekł, że Kasa nie jest obowiązana łożyć na dokończenie muzeum, gmina ratami będzie musiała zwrócić Kasie wszystko, co ona teraz na dokończenie gmachu wyda.

Pomnik Mickiewicza we Lwowie. Artysta-rzeźbiarz p. Antoni Popiel wykonał już w glinie figurę Mickiewicza w tej wielkości, w jakiej stanie na cokole u stóp kolumny. Pojutrze, w niedzielę o godzinie pół do 11 przed południem zbiorą się w pracowni artysty na placu powystawowym członkowie komitetu pomnikowego, by obejrzeć od p. Popiela wykonany model, a ewentualnie wskazać konieczne poprawki. Figura gliniana zostanie odlaną w gipsie, by w ten sposób ochronić ją od zniszczenia w ciągu mroźnych miesięcy zimowych.

Ślub hrabianki Izabeli z Granowa Wodzickiej, córki hr. Ludwika, b. marszałka krajowego i Jadwigi z hr. Zamoyskich Wodzickich, — z Januszem księciem Radziwiłłem, synem ks. Karola na Towianach i Jadwigi z hr. Broel-Platerów Radziwiłłów odbył się dnia 17 bm. w Warszawie w kościele św. Jana. Związek pobłogosławił ks. arcybiskup Popiel.

Personal techniczny teatru lwowskiego wniósł do gminy podanie o przyjęcie na etat stałych sług miejskich. Analogiczne podanie wnieśli funkcyonaryusze techniczno-sceniczni teatru krakowskiego do gminy krakowskiej. Próśb tych niepodobna spełnić, gdyż ludzie ci są funkcyonaryuszami prywatnymi, angażowanymi przez dzierżawcę teatru. Przyjęcie maszynistów teatralnych i ich pomocników na etat gminy pociągnęłoby za sobą także tę konsekwencyę, że artyści i artystki teatru miejskiego także domagaliby się przyjęcia na etat gminy.

Kolaudacya wodociągów lwowskich już dokonana. Odpowiednia komisya uznała budowę całego wodociągu miejskiego za przeprowadzoną zgodnie z planami i koncesyą, a wszelkie środki, zabezpieczające wodociąg od uszkodzenia, za zupełnie celowi swemu odpowiadające.

Samobójstwo. W Ischatynie w nocy z 16 na 17 bm. zastrzelił się Antoni Filowicz, liczący lat 40, malarz cerkiewny. Do samobójstwa popchnął go rozstrój nerwowy. Pozostawił on kartkę, w której wyprasza się od wszelkiej parady pośmiertnej, zaznacza, że życie szło mu na opak, a nawet nie chce krzyża nad grobem.

Ruska odezwa. Ruski „Narodny Komitet" z p. Romańczukiem na czele wydał odezwę „do wszystkich Rusinów halickiego kraju", w której omawia niekorzystny dla Rusinów wynik ostatnich wyborów do Sejmu, oblicza siły polskie i ruskie w przyszłym Sejmie, wykazuje, gdzie Rusini niedbalstwem, niekiedy nawet i „zdradą narodową" przyczynili się do przegranej kandydatów ruskich, a wreszcie powiada: „Wobec przyszłości parlamentarnej areny, musimy tem ostrzej korzystać z wszystkich ustawowych środków, prowadzić walkę na innych polach, nawet na takich, na których jej dotąd nie było". Odezwa zaznacza, że pomimo wszelkich zabiegów przeciwników (t. j. Polaków), świadomość i zawziętość wśród ruskiego narodu rośnie, i kończy okrzykiem: „Stawajmy do świętej walki o nasze prawa, o nasze dobro, o naszą swobodę, o naszą ojczyznę".

Wszystko to bardzo piękne i z pewnością żaden Polak nie będzie miał nic przeciw temu, aby Rusini strzegli swego dobra i pracowali dla swej ojczyzny. Byle tylko owa „zawziętość", którą się Narodny Komitet tak chlubi, nie sprowadziła takich niechlubnych skutków, jak np. w Horodeńskiem podczas agitacyi za Okuniewskim; właśnie też owa „zawziętość" pozbawia Romańczukowców sympatyi całego kraju i z nią oni nie zwyciężać, ale przegrywać będą kampanię za kampanią.

Fasye podatkowe. Krajowa Dyrekcya skarbu przypomina, że fasye do podatku osobisto-dochodowego na rok 1902 należy przedłożyć odnośnym organom podatkowym w terminie do 15 listopada. Druki w tym celu wydają władze podatkowe (we Lwowie Administracya podatków — na prowincyi urzędy podatkowe).

Gustaw Gebethner, współwłaściciel wielkiej firmy nakładowej warszawskiej „Gebethner i Wolf" umarł nagle w nocy we Władysławowie, gdzie chwilowo bawił u swej córki. Zmarły założył w r. 1857 wspólnie z Robertem Wolfem księgarnię w Warszawie, a obaj wspólnicy w zgodnej pracy zwiększali ustawicznie swe przedsiębiorstwo, aż doprowadzili je do stanowiska pierwszorzędnego i wpływowego w księgarstwie polskiem. Synowie i zięciowie zmarłych współwłaścicieli tej księgarni są jej współpracownikami.

Budkiewicza, złodzieja, który okradł p. Jonasza, oddano właśnie w ręce sądu w Krakowie. Znaleziono u niego skradzione p. Jonaszowi efekta i gotówka, wynoszą prawie dwa razy tyle, ile p. Jonasz sam z uwa[illegible] za skradzione, mianowicie 163.042 K.

P. Aleksander Bandrowski, znakomity nasz tenor, podpisał wczoraj kontrakt, zobowiązujący go do występowania w ciągu roku przyszłego w Ameryce.

Poświęcenie kościoła. Korościatyn, 10-go września 1901. Dnia 8-go września 1901 r. odbyła się w Korościatynie uroczystość poświęcenia nowo wybudowanego kościoła. Był to dzień tem uroczystszy, że dokonał aktu tego ks. arcybiskup lwowski Józef Weber, który w tym celu przybył tam umyślnie 7-go t. m. i zamieszkał u państwa Wolgnerów, bawiących się w Komarówce.

Na przyjęcie tak dostojnego gościa przybrał cały dwór wieśniacy w Komarówce, a potem u wejścia do dworu, ustawili państwo Wolgnerowie gustowne bardzo bramy tryumfalne, a cały folwark i ulicę prowadzącą ze stacyi do dworu udekorowali zielenią i różnokolorowemi chorągwiami. W Korościatynie zaś, przy drodze do kościółka, postawiła gmina podobną bramę tryumfalną, i przystroiła stosownie całą drogę chorągiewkami i choiną.

Kościół w Korościatynie jest na zewnątrz całkiem wykończony; również wewnątrz jest on prawie gotów. Brak mu tylko pomalowania, bocznych ołtarzy i wogóle całego wewnętrznego urządzenia. Pomimo to przedstawia się on bardzo okazale, a na zewnątrz wygląda doprawdy imponująco, tak, że stał się ozdobą całej okolicy. Przygotowaniem do tej uroczystości i całem urządzeniem jej zajęli się całkiem bezinteresownie państwo Wolgnerowie.

Dnia 8-go t. m. o godzinie 9-tej rano powitali ks. arcybiskupa Webera, przybyłego do Korościatyna w otoczeniu zaproszonych przez pp. Wolgnerów gości, przy bramie tryumfalnej reprezentanci gminy Korościatyna stosowną przemową, oddając mu w opiekę nowowybudowany kościół. W uroczystości zaś wzięli udział: marszałek Rady powiatowej buczackiej Maryan bar. Błażowski, starosta Buczacza p. Bernacki, ks. prałat i dziekan Stanisław Gromnicki, obywatele okoliczni, wszyscy księża kondekanalni, kilku księży z powiatów okolicznych, wreszcie radzca namiestnictwa i b. starosta buczacki dr. Czesław Niewiadomski, jako przewodniczący komitetu budowy kościółka. Cały plac około kościoła, oraz przyległe malownicze wzgórza zajął kilkutysięczny tłum włościan korościatyńskich i z wiosek okolicznych.

Ceremonia poświęcenia trwała prawie do godziny 2-giej po południu. Wśród tej ceremonii, po dokonanej konsekracyi kościoła i odprawieniu Mszy św., zabrał głos z przygotowanego obok wielkiego ołtarza tronu ks. arcybiskup Weber i w przepięknej i rzewnej przemowie przedstawił historyę budowy kościoła. Wspomniał przedewszystkiem o fundatorce kościoła tego ś. p. z Żurakowskich Starzeńskiej, właścicielce Zadarowa, której przedwczesna śmierć nie dozwoliła dokończyć rozpoczętego dzieła, — dalej o b. administratorze w Monasterzyskach, a obecnie administratorze łac. w Hodowicach księdzu Wawrzyńcu Ożdze, który przed czterema laty powziął tę piękną myśl dokończenia rozpoczętej przed dwudziestu laty budowy kościoła i zawiązał w tym celu komitet, na którego czele stanął ówczesny starosta w Buczaczu Niewiadomski, którego niezmordowanym staraniom udało się zainteresować zamierzoną budową okolicznych obywateli, gminę Korościatyn, prasę, ludzi dobrej woli, odnośne władze etc., i potrafił zebrać odpowiednie fundusze na dokończenie budowy kościoła; — wreszcie wspomniał ks. arcybiskup o właścicielu dóbr Komarówki, panu Józefie Wolgnerze, który sam wypracował odnośne plany, dozorował następnie całej budowy wspólnie ze swoją rodziną, a włożywszy w budowę tę kilka tysięcy koron z własnych funduszów, doprowadził ją obecnie, pomimo najróżnorodniejszych przeszkód do skutku.

Po ceremonii poświęcenia kościoła podejmowali następnie pp. Wolgnerowie zaproszonych gości w swoim uroczym dworku. Do obiadu zasiadło przeszło trzydzieści osób, a w licznie wznoszonych toastach ujawniała się radość z powodu dokończenia budowy, oraz z powodu przybycia w nasze strony i obecności przezacnego arcypasterza.

Kiedy po obiedzie zasiedli zebrani goście na obszernym tarasie przed dworem i napawali wzrok swój ślicznym przyległym parkiem i cudowną okolicą, rozpostartą naokoło dworu, zjawiła się deputacya gminy Korościatyna, złożona z kilkudziesięciu włościan i padłszy na kolana, składała ze łzami w oczach podziękowanie obecnym za dokończenie budowy kościoła, a najprzód ks. arcybiskupowi Weberowi, który pierwszy zachęcił księdza Ożgę do podjęcia zaniechanej budowy, ciągle się nią zajmował i wyjednał na nią w konsystorzu zasiłek kilku tysięcy złr. z funduszów dyecezyalnych; dalej przewodniczącemu komitetu budowy doktorowi Niewiadomskiemu, który tak szczęśliwie i szybko budowę tę poprowadził, wreszcie p. Wolgnerowi, który był duszą całej budowy i poniósł tyle trudów i wydatków, zanim kościół ten swemu przeznaczeniu mógł być oddany.

Ta wdzięczność i uznanie ludu rozrzewniła wszystkich obecnych i była pewnie najlepszą nagrodą dla twórców i wykonawców tego pięknego dzieła.

„Ilustracya polska." Pod tym tytułem zacznie z dniem 1 października b. r. wychodzić w Krakowie tygodnik pod redakcyą Ludwika Szczepańskiego, a nakładem spółki udziałowej. Wydawnictwo to zamieszczać będzie artystycznie wykonane ilustracye (w każdym numerze 20—40) z życia polskiego i powszechnego, ilustracye bieżących wypadków, doświadczeń naukowych i wynalazków, nowości teatralnych (w pierwszym rzędzie teatrów lwowskiego, krakowskiego i poznańskiego), ilustracye z dziedziny sportu i mody, oraz reprodukcye dzieł sztuki. Dział literacki będzie zawierał utwory i artykuły wybitnych pisarzy polskich. Pierwszy numer okazowy, który wczoraj opuścił prasę, zawiera między innemi: początek humorystycznej noweli Reymonta i powieści fantastycznej znakomitego pisarza angielskiego Wellsa, Jana Szczepanika artykuł p. t. „Żegluga powietrzna," Kazim. Kamińskiego „Z wrażeń aktora" itd.

Redakcya *Ilustracyi polskiej* ogłasza dwa konkursa: na nowelę i na fotografię amatorską.

Nowela obejmować ma 1000—1500 wierszy druku. Termin do nadsyłania prac kończy się 5go grudnia b. r. Nagrody: pierwsza 200 koron, druga 80 koron, za dwie prace względnie najlepsze. Do sądu konkursowego należą pp. Ant. Potocki, Zygmunt Sarnecki, Rudolf Starzewski, Ludwik Szczepański, Kazimierz Tetmajer i Stanisław Wyspiański. Konkurs rozstrzygnięty będzie z końcem grudnia; w sprawozdaniu pojawi się ocena wszystkich prac nadesłanych.

Termin do nadsyłania fotografii amatorskich na konkurs upływa z d. 31 października. Do sądu należą artyści-malarze: prof. Stanisławski i prof. Aksentowicz, oraz amatorzy prof. Zawiliński i prof. dr. Bylicki. Nagroda pierwsza 30 kor., dwie następne: wartościowe dzieła. Lepsze fotografie będą reprodukowane w *Ilustracyi polskiej*.

Do kogo Łódź należy? Obliczono teraz, że w tym t. zw. Manchesterze polskim jest 5041 realności; z nich 2151 należy do Niemców, nie mających miejscowego obywatelstwa, 2586 do żydów, 501 do Polaków, a 163 do Rosyan. Do kogoż więc właściwie należy ten Manchester polski?

Jeszcze jeden! Dyrektor spółki cegielnianej w Kolonii, bankier Hatzheim poszedł do kozy za fałszerstwa. Wkrótce wszystkie więzienia niemieckie napełnią się bankierami i dyrektorami towarzystw akcyjnych.

Spisek na życie sułtana. Dziennik ateński *Skrip* otrzymał wiadomość z Carogrodu, że odkryto tam spisek Ormian na życie sułtana. Mieli oni wysadzić w powietrze pałac sułtański w dzień rocznicy wstąpienia na tron. Uwięziono bardzo wiele osób.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 10, w poł. + 15 R. Bar. 769. Podnosi się. Pogodnie.

Nasze sługi.

Pani. Nianiu, jak myślisz, do kogo podobna nasza Loluchna, do mnie, czy do pana?

Niańka. Do pani, proszę panią, do pani. Do pana ani źdźbła — przecież nasz pan taki przystojny!..

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. W piątek po raz Iszy „One" (Wienerinnen) komedya w 3 aktach Hermana Bahra. Iszy występ Gabryeli Morskiej. — Jutro w sobotę po raz Vty „Jabuka" czyli „Święto jabłek" operetka w 3 aktach G. Davis i M. Kalbeck, przekład Kitschmana, muzyka Straussa. — W niedzielę „Kościuszko pod Racławicami" obraz historyczny w 5 oddziałach ze śpiewami A. W. Lasoty. — W poniedziałek po raz IIgi „One". IIgi występ p. Morskiej. — We wtorek „San-Toy" chińska operetka w 3 aktach Sidney Jonesa. Debiut Stefanii Poreckiej w roli tytułowej. — We środę „Wesele" dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego. — We czwartek (wznowienie) „Odrodzenie" kom. w 3 aktach Schönthana i Koppel-Elfelda. Występ Gabryeli Morskiej. — W piątek po raz VIty „Leta" krotochwila w 3 aktach Ralfa Gobbinsa. — W sobotę (wznowienie) „Walka motyli" kom. w 4 aktach H. Sudermana. Występ G. Morskiej. — W niedzielę po raz VIty „Jabuka".

Korespondencya Redakcyi. *Szanowny Bank dla handlu, gospodarstwa i przemysłu w Mielcu.* Ustawa, o którą Panom idzie, nie została jeszcze przez obie izby Rady państwa uchwalona, nie była więc także ogłoszona w dzienniku ustaw państwowych.

Literatura i sztuka.

* **Architekta,** miesięcznika, poświęconego architekturze, budownictwu i przemysłowi artystycznemu, wychodzącego w Krakowie, ukazał się zeszyt 6. rocznika II. Zawiera on dalszy ciąg odczytu prof. Odrzywolskiego o restauracyi Katedry na Wawelu, artykuły: Na ludowych motywach, Nowy system konstrukcyi żelazno-betonowych i informacye. Dział ilustracyjny obejmuje oprócz licznych rycin w tekście tablice: przekrój podłużny katedry na Wawelu, Część polichromii kościoła OO. Franciszkanów (pędzla Wyspiańskiego), projekt kazalnicy dla kościoła w Suchej (arch. Talowskiego) i przekrój podłużny cerkwi OO. Bazylianów w Żółkwi.

Z izby sądowej.

Lwów, 20 września.

(Morderstwo wykryte po 13 latach).

Rozprawa przeciw oskarżonemu o zamordowanie żony pisarzowi gminnemu Baranuszczakowi zakończyła się wczoraj około godziny 12-tej w nocy. Sędziowie przysięgli zatwierdzili 11 głosami pytania co do zabójstwa, a zaprzeczyli 7 głosami morderstwo, poczem trybunał zasądził Baranuszczaka na 5 lat ciężkiego więzienia.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 18 września.

(Z). Sytuacya targu naszego poprawiła się dziś cokolwiek. Przypisać to należy przedewszystkiem temu, że pokończono już egzekucyjne sprzedaże papierów na rachunek niewypłacalnych spekulantów, a następnie temu, że jedna z pierwszorzędnych instytucyi tutejszych robiła znaczne zakupna papierów, zwłaszcza Statsbahnów, praskich akcyi żelaznych, Elbethalów i akcyi Towarzystwa żeglugi na Dunaju. Dzisiejsze zamknięcie kursów wykazuje zwyżkę w akcyach bankowych i kolejowych, zaś kurs walorów przemysłowych pozostał mniej więcej niezmienionemi. Na targu rent była stagnacya, jedynie w austryackiej rencie koronowej zrobiono kilka znaczniejszych transakcyi. Uwagę zwracały dosyć znaczne zakupna 6 procentowej renty bułgarskiej, które podniosły kurs tego papieru mniej więcej o 1%, na 93.

Ten niski kurs 6-procentowego papieru bądź co bądź nie bardzo pochlebnie świadczy o kredycie, jakiego zażywa Bułgarya w świecie finansowym. Dzisiejsze zakupna renty bułgarskiej miały charakter spekulacyjny, a bodźcem do nich były ostatnie wiadomości z Sofii, donoszące, iż zaległości podatkowe ostatniemi czasy wpływają dość obficie. Zaległości te wynoszą przeszło 70 milionów franków, a wyegzekwowanie ich przedstawiało ogromne trudności. Ostatnimi czasy jednak uchwaliło sobranje ustawę, zezwalającą kontrybuentom płacić zaległości podatkowe nietylko pieniędzmi, ale także zbożem i to zdaje się pomoże trochę rządowi do odzyskania sum zaległych, chociaż połączone to będzie z wielkimi kosztami.

Odwiedziny cara w Gdańsku przyniosły Rosyi już tę korzyść, że kilka rosyjskich towarzystw kolejowych zawarło z grupą banków berlińskich układ o pożyczkę 80 milionów marek. Utrzymują w sferach finansowych, że podróż cara do Francyi da jeszcze większe rezultaty, i że rosyjski minister finansów korzyrzystając z entuzyazmu Francuzów już nawiązał w Paryżu rokowania o zaciągnięcie nowej wielkiej pożyczki państwowej.

Ceny cukru spadają na wszystkich rynkach europejskich. Jestto następstwem dobrego zbioru buraków i powstawania nowych fabryk. Z Pragi donoszą, że cena cukru surowego spadła na 21 koron za 100 kilogramów, przed rokiem zaś wynosiła 26 koron.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 617·75, węgierskie 623·00, Anglobanki 260·00, Uniony 514·00, Bankvereiny 426·60, Länderbanki 391·00, Ludwiki 428·10, Czerniowieckie 518·00, Elbethale 456·00, Renta papierowa 98·30, srebrna 98·25, austryacka złota 118·86, austr. renta wal. kor. 95·55, węgierska złota 118·45, węgierska renta wal. kor. 92·40, dukat 11·32, 20-franków 19·00 —, 20-markówka 23·40, rubie $2·52^1/_2$.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 20 września. Wczoraj przed południem odbyło się w tutejszej kaplicy poselstwa angielskiego żałobne nabożeństwo za duszę Mac-Kinleya, na które przybyli: wielki ochmistrz dworu ks. Lichtenstein jako reprezentant Cesarza, ministrowie, naczelnicy władz i liczni członkowie ciała dyplomatycznego. Po nabożeństwie kapelan ambasady odmówił modlitwę za wdowę po zamordowanym prezydencie, za lud amerykański i za nowego prezydenta Roosevelta. Popołudniu odbyło się w tejże kaplicy drugie nabożeństwo żałobne dla mieszkających we Wiedniu obywateli amerykańskich. Po ceremonii kościelnej poseł amerykański w Wiedniu Mac-Kornick wygłosił mowę żałobną, poczem pastor odprawił modły za rodzinę Mac-Kinleya, za nowego prezydenta Roosevelta i za lud amerykański.

Praga 20 września. Przyszedł do skutku kompromis wyborczy między przedstawicielami stronnictwa młodoczeskiego i staroczechów. Podzielili oni między sobą okręgi wyborcze i zobowiązali się popierać nawzajem obopólnych kandydatów. W odezwach wyborczych uchwalono położyć nacisk na to, że młodoczesi i staroczesi działają zgodnie.

Grimsby (w Anglii w hrabstwie Lincoln) 20 września. Z powodu strejku rybaków zaszły tu wczoraj zaburzenia. Ekscedenci obrzucili policyę gradem kamieni, a policyanci uderzyli na tłum pałaszami.

Paryż 20 września. Santos Dumont wczoraj znowu wzniósł się swoim balonem w powietrze. Wzlot udał się bardzo dobrze, podczas lotu jednak balon zawadził o drzewo i rozdarł się. Dumont nie poniósł szwanku.

Sofia 20 września. Minister spraw zagranicznych Danew wyjechał do Wiednia. Stamtąd uda się do Paryża w sprawie pożyczki.

Kanton 20 września. Żona Mac Kinleya jest tak chora, że nie mogła być wczoraj na pogrzebie prezydenta.

Londyn 20 września. Kitchener donosi z Pretoryi: Botha zwabił w podstępny sposób trzy kompanie konnych strzelców w pułapkę. Szesnastu żołnierzy poległo, 30 otrzymało rany, a 125 dostało się do niewoli boerskiej. Boerzy zabrali także 3 armaty.

Ministerstwo wojny ogłasza zeznania żołnierzy angielskich, złożone pod przysięgą, o wymordowaniu przez Boerów żołnierzy angielskich, zranionych d. 27 lipca w bitwie nad rzeką Doorn, dalej wziętych do niewoli dnia 6 czerwca, wreszcie zranionych dnia 29 maja pod Wlakfontein.

Kadyks 20 września. Krążownik „Numancya" odpłynął onegdaj do Tangeru. Komendant otrzymał instrukcye, które mu wolno otworzyć dopiero na pełnem morzu. Niebawem podążą za „Numancyą" jeszcze dwa okręty.

Wiedeń 20 września. Ministeryum spraw wewnętrznych wypracowało projekt ustawy o ulgach podatkowych dla budowy zdrowych i tanich mieszkań dla robotników.

Berlin 20 września. Ministerstwo wojny wydało polecenie korpusom armii, aby rekrutom Polakom zakazywano najsurowiej czytania polskich gazet na równi z socyalistycznemi.

Berlin 20 września. Zaniechano zamiaru połączenia telefonem Górnego Szląska z Galicyą, ponieważ rząd austryacki nie zgodził się na to.

Poznań 20 września. Jan Szczepkowski, któremu hr. Potworowski sprzedał majątek Prochy, nie pochodzi z Galicyi i podczas zawierania kontraktu nie posiadał żadnego majątku. Oświadcza on, że udowodni sądownie, iż hr. Potworowski wiedział, w czyje ręce przechodzą Prochy.

Londyn 20 września. Angielski okręt turbinowy „Corba" rozbił się na morzu Północnem o skałę podwodną. Liczba ofiar jeszcze nie jest znana. Dotychczas znaleziono sześć trupów.

Konstantynopol 20 września. Minister spraw zagranicznych Tewfik-basza wręczył zastępcy ambasady francuskiej Bapstowi propozycyę w sprawie pretensyi Leranda. Bapst przesłał tę propozycyę rządowi francuskiemu,

Wiedeń 20 września. Do *N. Fr. Presse* donoszą z Paryża, że w nocy z środy na czwartek strzelono do osobnego pociągu, idącego do Compiègne, którym jechały osoby zaproszone przez prezydenta Loubeta. Sprawców dotąd nie wykryto. Z powodu tego wypadku rozeszły się pogłoski o zamachu anarchistycznym na Loubeta.

Paryż 20 września. Ajencya Havasa zaprzecza pogłoskom, jakie rozeszły się zagranicą, o rzekomym strzale rewolwerowym do pociągu, wiozącego gości do Compiègne. Powód do powstania tych fałszywych pogłosek był następujący. Jeden z jadących owym pociągiem już po przybyciu do Compiègne stwierdził, że w oknie wagonu znajduje się okrągły otwór, jak gdyby pochodzący od kuli. Podczas gdy prefekt policyi Lepine oglądał ten otwór, nadszedł oficer De Loye, który przyjechał właśnie tym pociągiem, i stwierdził, że widział ten otwór jeszcze przed wyruszeniem pociągu w drogę. Zresztą nie znaleziono wewnątrz wagonu żadnych śladów.

HOTEL EUROPEJSKI

Lwów — Plac Maryacki.

ALBERT SZKOWRON

Przyjechali dnia 20 września. Br. Radziejowska z Radziechowa. Rotm. Striberny z Zborowa. Por. Malinowski z Żółkwi. G. Jankowski z Paryża. J. Fratscher z Lyonu. St. Wybranowski, M. Gerzabkowa i dr. L. Grzybowski z Czortkowa. M. Burzyński z Buczacza. M. Kańska z Hołotek.

HOTEL FRANCUSKI

plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzeńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 20 września. J. Jaruntowscy z Twierdzy. A. Makomaski z Królestwa Polskiego. W. Sikrzyńska z Jarosławia. S. Grudziński z Krakowa. E. Nowobielski i W. Wolańczyk z Monasterzysk. H. Grodzicka z Horodenki. T. Bukojemski z Porajowa. N. Palac z Rohatyna. W. Herzig z Przemyśla. A. Omiecińscy z Wołynia. F. Majer i H. Hegele z Wiednia. T. Rotter i J. Siemiginowski z Toporowa. L. Łobaczewski z Kołomyi. J. Krzystek z Zawadki. N. Świeżawscy z Radymna. W. Zuckerkandl z Złoczowa.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 20 września. Kursa giełdy wiedeńskiej.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3%	253.50
„ „ „ „ „ „ 1889 3%	243.70
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4%	490.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5%	256.75
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	243.—
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2%	80.50
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.	94.10

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 15.90, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 398.00, Clary 40 zł. m. k. 157.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83.—, Losy m. Krakowa 20 zł. 77.50. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 65.00, Ofen 40 zł. 168.00, Palffy 40 zł. m. k. 165.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 47.75, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 24·—, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 57.—, Salma 40 zł. m. k. 234.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 79.00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 270.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 394.—.

Wiedeń 20 września. (Giełda towarowa). Cukier (spokojny) 21·00. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (bez interesu) 41.20.

Berlin 20 września. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·35. Spirytus —·00.

Paryż 20 września. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100.95. Mąka („Fleur de Paris") 27·05.

Frankfurt 20 września. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 194·30. Koleje państwowe 000.00. Alpiny 000·00. Disconto 172·75. Laura 000.00. Usposobienie spokojne.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1-go maja 1901 roku

(Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z:

(na dworzec główny)

Pociąg posp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	
12·15	—	Czerniowiec, Jckan, Jass, (Constancy, Bukaresztu)
2·31	—	Krakowa (Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki i Zakopanego, Berlina Wrocławia, Warszawy i Wiednia)
—	3·35	Podwołoczysk, Grzymałowa,
—	6·10	Krakowa (Berlina, Warszawy, Wiednia, Oświęcimia, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa)
—	6·20	Czerniowiec, (Ickan, Suczawy, Czortkowa, Kałusza)
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września włącznie)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Brodów)
—	8·10	Ławocznego (Chyrowa, Borysławia, Kałusza i Pesztu)
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa od 15/6 do 15/9, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Kerösmezö, Potutor, Chodorowa)
—	12·55	Janowa
—	1·10	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa (z Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
[illegible]	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki i Zakopanego
[illegible]	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Galacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
[illegible]	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	4·40	Sambora, Borysławia, Drohobycza, Stryja
—	5·35	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·40	Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa
—	5·50	Krakowa, Berlina, Wrocławia, Wiednia, Orłowa, N. Sącza, Tarnowa, Jasła i Rzeszowa
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	7·36	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Przemyśla,
—	8·50	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie
—	9·00	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	9·20	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Köresmezö
—	9·41	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	9·50	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·20	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego.
—	10·50	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Kałusza, Borysławia

(na dworzec „Podzamcze")

posp.	osob.	
—	3·12	Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola,
—	7·40	Tarnopola i Brodów
2·30	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa i Brodów
—	5·11	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Zaleszczyk, Kopyczyniec, Podwysokiego i Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego.

Odchodzą

Ze Lwowa do:

(z dworca głównego)

posp.	osob.	
12·45	—	Krakowa, Rozwadowa, via Przeworsk, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Orłowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina.
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa. Sambora. Jasła, Stróż, Rozwadowa, via Dębica, Wieliczki.
—	5·45	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
—	6·25	Czerniowiec, Podwysokiego, Potutor,
—	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
8·20	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Bogumina, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróż, Tarnowa, a od 15 czerwca do 15 września włącznie Sanoka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
—	9·00	Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Grzymałowa, Kozowy
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	10·25	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
[illegible]	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów) Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego. Grzymałowa
—	2·15	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
2·40	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna, Kerösmezö
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina,
—	3·05	Stryja, Drohobycza, Borysławia, Sambora i Chyrowa (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa (od 15 czerwca do 15 września), Chyrowa, Mezö-Laborcza, Pesztu, Oświęcimia.
—	[illegible]	Janowa (od 1 maja do 15 września w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1902 codziennie)
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·52	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	9·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	10·20	Czerniowiec, Itzkan, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Bertometu, Seretu, Brodiny, Suczawy
—	11·00	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Wrocławia. Rozwadowa, via Przeworsk. Rzeszowa, Orłowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Chabówki, Zakopanego i Wieliczki
—	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa.

(z dworca „Podzamcze")

posp.	osob.	
—	8·48	Podwołoczysk, Brodów, Kijowa. Odessy, Kopyczyniec
—	9·42	Podwołoczysk, Kopyczyniec i Zaleszczyk,
[illegible]	—	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Kijowa i Odessy
—	7·32	Tarnopola i Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego i Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bi[illegible]y: Zwykłe bilety ajencya dzienników J. St. So[illegible]go w Pasażu Hausmana l. 9 od 7mej rano do 8[illegible]ziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego r[illegible] bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady j[illegible]y itp. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. K[illegible]sickich l. 5, w podwórzu, schody II, drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (8—8, w święta 9—12).

8)

Sprawa Blaireau

przez

ALFONSA ALLAIS

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ XIII,

w którym Blaireau widzi świtającą jutrzenkę wielkich nadziei

P. Guilloche wpadł, jak wicher, uszczęśliwiony z takiego obrotu sprawy.

— Kochany Bluette — rzekł — wiesz pan, co mnie tutaj sprowadza; przychodzę pana prosić, abyś mi ułatwił porozumienie się z nieszczęśliwą ofiarą tej ponurej tragedyi.

Bluette parsknął śmiechem.

— Oto jest nieszczęśliwa ofiara tej ponurej tragedyi — rzekł.

Słysząc słowa adwokata, Blaireau uspokoił się. Zdarzała się może gratka. Bądź co bądź, trochę przesady nie zaszkodzi.

To też przybrał minę tragiczną.

— Tak, panie adwokacie — rzekł — to ja jestem ową nieszczęśliwą ofiarą.

I dodał z westchnieniem głębokiem:

— Nacierpiałem się co nie miara.

— Domyślam się, mój biedaku, ale twoje cierpienia skończą się niebawem.

— Czas już wielki.

— Wydobyłem właśnie akta twojej sprawy... poruszyłem niebo i ziemię...

— O! dziękuję, dziękuję panu adwokatowi.

— Zostaniesz wypuszczony na wolność i to dzisiaj... Ta awantura będzie głośna... Czytałeś mój artykuł w „Réveil de la Lois"?

— Nie, panie adwokacie, nam wolno czytywać tylko „Petit Journal".

— Przyniosłem ci jeden numer.

Blaireau pochwycił gazetę i przeczytał:

Skandal w Montpaillard.

Sprawa Blaireau.

Okropna pomyłka sądowa.

— Sprawa Blaireau! No, nadałem swoje nazwisko sprawie. Jestem ofiarą pomyłki sądowej.

Czytał dalej:

„Nieszczęśliwy człowiek, który, dzięki strasznej pomyłce sądowej, przebył lata całe w więzieniu w Montpaillard..."

— Lata? — odezwał się nieśmiało pan Bluette.

— Sprostujemy to w następnym numerze.

„... lata całe w więzieniu w Montpaillard, nieszczęśliwy Blaireau zostanie pomszczony. Ujmie się za nim opinia publiczna, a i my go nie opuścimy."

Podpisano: *Redakcya.*

Blaireau był coraz dumniejszy ze swej roli.

— Panie adwokacie — rzekł — proszę podziękować redakcyi w mojem imieniu i oświadczyć, że nie zobowiązała niewdzięcznika. Jeśli kiedy zechce zjeść smacznego zajączka lub pstrąga...

— Dziękuję ci za redakcyę, mój biedaku, ale nie na tem koniec. Pamiętaj, że nie jesteś już dawnym, nieznanym Blaireau. Dziś oczy Francyi są na ciebie zwrócone. Twoje nazwisko jest już nietylko twojem, ale stało się nazwą publicznego skandalu.

— Tam do licha!

— Stajesz się sztandarem prześladowanych. Pamiętaj, że to nakłada na ciebie obowiązki. Na początek, dziś wieczorem zjesz obiad z całą redakcyą „Le Réveil".

I owszem, jestem gotów.

— Co prawda — wtrącił dyrektor — ustawy więzienne nie pozwalają naszym pensyonarzom jadać na mieście, ale ze względu na okoliczności wyjątkowe...

— A zatem wrócę po ciebie za chwilę, a gdy rozpoczną się wybory, zostaniesz prezesem honorowym wszystkich naszych zebrań.

— Ale czy ja potrafię?

— To nie trudno... Zapewne zjawi się tu mer, pan Dubenoît. Nie wierz mu. Bądź z nim ostrożny. Ale oto i on.

ROZDZIAŁ XIV,

w którym ponawia się zatarg pomiędzy adwokatem Guillochem a merem Dubenoît.

Jakoż p. Dubenoît zbliżał się, a na twarzy jego można było wyczytać niezadowolenie.

— Dzień dobry, kochany Bluette — zawołał. — Więc to jest ów groźny Blaireau, bohater dnia. Mam z nim do pomówienia, ale widzę, że jest zajęty rozmową z naszym młodym rewolucyonistą.

— Blaireau — oświadczył Guilloche — wybrał mnie na swego obrońcę.

— Powiedz pan raczej, że to pan wybrałeś go na swego klienta.

— To na jedno wychodzi.

— Czytałem pański artykuł, panie Guilloche... wspaniały, a zwłaszcza prawdziwy!

— Więc wyobrażałeś sobie, panie Dubenoît, że wolno więzić człowieka niewinnego i że nikt się za nim nie upomni. Racz pan przyjść jutro na moją konferencyę o pomyłkach sądowych, wynikłych od czasów św. Ludwika aż do dziś dnia.

— Nie obiecuję przyjść osobiście, ale przyszlę jednego z moich woźnych.

— Powitamy go nie mniej radośnie, jak pana. Do widzenia.

— Do widzenia, Blaireau, a pamiętaj o mojej przestrodze....

Wychodząc, p. Guilloche spotkał we drzwiach barona de Hautpertuis, który przybywał, aby się porozumieć z nieszczęśliwą ofiarą co do szczegółów przedstawienia wydawanego na jej korzyść.

ROZDZIAŁ XV,

w którym na Błażeja Blaireau zaczyna spadać nietylko sława, ale też inne korzyści.

Baron de Hautpertuis w paru słowach przedstawił „nieszczęśliwej ofierze" swój projekt festynu dobroczynnego. Blaireau bardzo się ucieszył. Nie dość sławy, będą jeszcze pieniądze.

P. Dubenoît natomiast smucił się, widząc, że coraz większe niebezpieczeństwo grozi spokojowi Montpaillard.

Próbował wprowadzić Błażeja na drogę umiarkowania i rozsądku.

— Słuchaj-no Blaireau — mówił — zastanów się nad twojem położeniem.... Czem myślisz zarabiać na życie?

— Będę pracował.

— W jaki sposób?

— Polując na cudzą zwierzynę.

— Nie łatwo ci to przyjdzie; oczy strażników ziemskich będą na ciebie zwrócone. A o pracę uczciwą jeszcze ci będzie trudniej. Każdy wie, że siedziałeś w więzieniu.

— Ale każdy będzie też wiedział, że byłem niewinny.

— Ciągle wyjeżdżasz z tą niewinnością, jak gdybyś ty tylko jeden był niewinny w Montpaillard i przyległościach. Otóż dam ci jedną dobrą radę: opuść te strony. Wystaram ci się o miejsce ogrodnika w dalszej okolicy.

— Dziękuję panu merowi, ja wolę tu zostać.

— Masz racyę, Blaireau, zostań — wtrącił baron, który słuchał tej rozmowy z drwiącym uśmiechem na ustach. — Opinia publiczna okaże ci współczucie i napełni ci kieskę.

— A jak pan myśli, ile przyniesie to przedstawienie?

— Ha! niewiadomo.

— Pozwól sobie powiedzieć, panie baronie — wtrącił mer — że nie przyniesie i dwudziestu franków. W Montpaillard nie ma ludzi bogatych.

— A wczoraj powiadałeś pan, że nie ma ubogich.

— I jedno i drugie święta prawda. Mamy tu samych obywateli średnio zamożnych, spokojnych, którym spektakle nie w głowie, którzy nie mogą wyrzucać pieniędzy na rozrywki.

— O, ja się z panem zakładam, że dociągniemy do paru tysięcy franków.

— I owszem, zakładam się o 500 franków, że festyn nie przyniesie i dwustu.

— Trzymam zakład. Te pieniądze wpłyną do twojej kieszeni, Blaireau; podziękuj panu Dubenoît.

— Pierwszy to raz pan mer świadczy mi jaką taką uprzejmość. Serdecznie panu merowi dziękuję.

— Nie ma za co, przekonasz się niebawem, że ten fesyn nie przyniesie ci nawet tyle, żebyś miał na porządne buty.

ROZDZIAŁ XVI,

w którym wykazane jest, że czasem trudniej wejść do więzienia, niż wyjść z niego.

Korzystając z przywileju powieściopisarzy, dozwalającego im igrać z czasem, zarówno jak i z przestrzenią, odmłodzę was panowie i panie o całą dobę. Czytelniczki nie pogniewają się o to, mam nadzieję.

Powróćmy do chwili, gdy Juliusz Fléchard po wzruszających zeznaniach podążył do prokuratoryi z adwokatem Guilloche. Czekało go tam chłodne przyjęcie.

W nieobecności prokuratora, jego sekretarz, staruszek, usiłował go namówić na cofnięcie zeznania.

(Ciąg dalszy nastąpi).





W odpowiedzi

Pani Maryi z hr. Młodeckich hr. Gorayskiej.

Ogłoszeniami pomieszczonemi w pismach publicznych odwołuje Pani Marya z hr. Młodeckich hr. Gorayska pełnomocnictwo, udzielone mi dnia 6 marca 1900 l. rep. 12.471, a równocześnie w formie ostrzeżenia podaje do wiadomości, że trzy weksle akceptowane przez nią dnia 12 lutego 1901 na 6.400. 3.200 i 6.400 rubli i zdeponowane w mojem ręku straciły swoją wartość i że honorować ich nie będzie.

Ponieważ w całem tem ogłoszeniu pofolgowała Pani Marya z hr. Młodeckich hr. Gorayska wyłącznie swej animozyi i objawiła zarówno tyle złej woli ile braku rozwagi, nie myślę wcale wdawać się z tą Panią w jakąś polemikę — dla wyjaśnienia atoli istotnego stanu rzeczy czuję się zmuszonym ogłosić:

1. że jeszcze w lutym 1901, zrażony nielojalnem postępowaniem Pani Maryi z hr. Młodeckich hr. Gorayskiej, złożyłem dane mi pełnomocnictwo i tylko na usilne jej prośby, wyrażone listem z dnia 1 marca 1901 oraz na listowne wstawiennictwo Wgo p. Dra Tadeusza Skałkowskiego z d. 3 marca 1901 zatrzymałem i nadal.

2. że wymienione trzy weksle, które jako wystawione na pokrycie mych osobistych pretensyi miałem prawo zeskontować każdej chwili — złożyłem jako depozyt aż do ostatecznego uregulowania rachunków między nami, do rąk komisarza masy spadkowej Wgo p. Holzera, notaryusza w Łopatynie, gdzie po dziś dzień zostają w przechowaniu aż do ostatecznego załatwienia sprawy.

3. że nie mogąc doprosić się rozrachowania z Panią Maryą z hr. Młodeckich hr. Gorayską i wyrównania moich pretensyj, oddaję całą sprawę na drogę sądową, jako jedynie możliwą w stosunku z tą Panią.

Edward Krasicki.



L. 508.

W Zakładzie sierot i ubogich Fundacyi Stanisława Hr. Skarbka w Drohowyżu jest wolną

posada kierownika

ośmiu warsztatów z poborami 2.000 koron rocznej płacy, odpowiedniem pomieszkaniem, ogrodem i opałem.

Po roku zadowalającej pracy może nastąpić stabilizacya z prawem do pięcioleci i emerytury.

Od kandydata wymaga się technicznego wykształcenia tak teoretycznego jak i praktycznego.

Podania należycie udokumentowane z curriculum vitae wnosić należy do Kuratoryi Fundacyi na ręce Dyrekcyi w Drohowyżu poczta Mikołajów nad Dniestrem najdalej do 1 grudnia br.

W Drohowyżu, 18 września 1901.

Stepek.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.